

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:

BERLIN W., Schillerstrasse 11.

Telefon: Dismark 7346.

Pocztowe konto ciekowe: Berlin NW 7, nr. 426

## wychodzi codziennie

(z wyjątkiem niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS.) Karlsruherstr. 19

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 1,25 mk.

Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. miesięcznie

Abonament w agencjach 1,25 mk. miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech

— Za 1 milimetr ogłoszeniowy 10 fenigów. —

Rok XXXII

Sobota, 7-go kwietnia 1928

Nr. 81

## Chrystus zmartwychwstał!

„Ojcie, jeśli można, niechaj odejść odemnie ten kielich. Duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe.”

Ileż ludzkiej prawdy w tych słowach, które wypowiedział Chrystus, gotując się na spełnienie największej ofiary — ofiary własnego życia dla zbawienia ludzkości! W przecuciu mąk, jakie go czekają, Człowiek zawahał się na chwilę. Z głębi ludzkiego serca wydarł się okrzyk do Boga - Ojca, błagający o zmiłowanie. Bo ciało — chociaż nawet Bóg w niem zamieszkał — jest tylko ciałem, które wzdryga się przed krzywdą, jaka mu niewinnie ma być wyrządzona.

Ale Chrystus nie poddał się słabościom ciała: Duch zwyciężył, w poczuciu wielkiej misji, jaką miał do spełnienia i Syn Boży dobrowolnie poszedł na śmierć, by świat odkupić.

Ludzkość jest jeszcze daleko — bardzo daleko, by ocenić zdolność doniosłości ofiary Zbawiciela, by z życia Jego na ziemi czerpała wskazówki dla swego postępowania. Nie jest też w stanie zrozumieć jednej z najgłębszych prawd, jakie zawierają się w podporządkowaniu słabości ciała potędze ducha. Jeśli duch powziął jakieś postanowienie, to nie powinno być żadnej siły, która sprowadziłaby go z wytkniętej drogi. Słabości ciała zwyciężyć, choćby śmierć za to czekała — oto nakaz, któremu wszyscy ludzie poddać się powinni.

I nie tylko w tem leży doniosłość męki Zbawiciela, że daje On nam przykład, jak zwyciężać należy ułomności ciała. Poza to wskazuje nam, że dla szczęścia bliźnich wszystko, nawet własne życie należy poświęcić. A na tym zwłaszcza punkcie świat oddala się coraz bardziej od tych zasad, jakie nam przykazuje dobrowolne poddanie się woli Boga - Ojca.

Gdy bliżej przyjrzymy się narodom, ich życiu wewnętrznemu, stosunkowi ich do innych narodów, wszędzie spotykamy coraz większy zanik poświęcenia dla bliźnich. Czy to w życiu jednostek, czy w życiu państw i narodów, rozsiadło się samolubstwo, które widzi przed sobą tylko zaspokojenie własnych potrzeb, bez względu na to, czy wyrzadzi tem krzywdę innym, czy nie. Zamiast poświęcać



siebie i swoje zachcenia dla dobra innych, ludzie depczą szczęście i życie innych dla swej własnej korzyści. Poświęcenie — to towar, który teraz nie popłaca. Człowiek, dla którego szczęście innych jest przykazaniem — to człowiek, walczący z wiatrakami. Wyśmiewają go, wykpią, nierzadko oplwają — a najczęściej wyzymskają. I brną ludzie dalej w samolubstwie, we wzajemnych walkach i nienawiści, coraz bardziej zapominając o tem, co Chrystus życiem swym i swą dobrowolną śmiercią dla szczęścia innych, w testamencie nam zostawił.

Naród nasz jest też na równi z innymi niewolny od zapomnienia o jednej z najszczytniejszych zasad Chrystusa. Gdzie okiem sięgnąć i u nas, niestety, szerzy się prywatna, wzajemna nieufność, chęć zysku cudzym kosztem oraz dowód niezłomnej słabości charakteru — zaprzęstwo. Czy przyswoiliśmy sobie także inne cechy Chrystusa — prócz męki, jaką znosił na krzyżu cierpienia?

Niestety, na to pytanie nie moglibyśmy odpowiedzieć twierdząco. Walki i rozterki wewnętrzne, a przede wszystkim pogoń tylko za własnym szczęściem za pomocą najprzewrotniejszych nawet środków, łatwe uleganie w walce o czystość duszy narodowej — wszystko to jest w nas jeszcze. Nie potrafiliśmy bowiem wyrobić w sobie tej Chrystusowej siły ducha, która zapanowała nad słabością ciała.

Czy zdołamy otrząsnąć ze siebie to zło, które nas obsiadło? Nie ludźmy się, aby stało się to z dnia na dzień. Ale z wolna dążyć musimy do tego celu doskonałości się i umacniać dusze nasze w myśl wskazań Chrystusowych.

Droga jest tylko jedna: wielka, głęboka wiara i stosowanie w życiu faktycznych tych prawd, jakie Chrystus i Kościół nam podaje. Uszlachetniając nasze dusze, wzmacniając charaktery, zapominając o własnym szczęściu dla szczęścia rozwoju całej naszej społeczności zdołamy zbliżyć się do tego ideału, jaki widzimy w Chrystusie, który niepomny na czekające Go męki, poszedł na hańbę i śmierć, by ludzkości dać szczęście — przez Zmartwychwstanie!

## Piękne wskazówki ministra Grzesińskiego.

Berlin. (WTB.) We wtorek odbyła się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Grzesińskiego konferencja pruskich nadprezydentów. Minister zobowiązał obecne położenie polityczne w Prusach w związku z nadchodzącymi wyborami, które nakładają na władzę zwiększoną odpowiedzialność. Zdaniem ministra każdy obywatel ma prawo z całą swobodą oddawać się walce wyborczej. Rząd ma obowiązek zabezpieczyć wyborcom tę swobodę. Dlatego minister polecił nadprezydentom znieść ograniczenia odnoszące

się do prasy i związków. Zarazem wskazał na to, że w walce wyborczej urzędy zachować powinny spokój i nerwy. Nie chodzi o to, aby ścigać najmniejsze wykroczenie przeciwko ustawie, lecz o to, by nie dopuścić do większych występów i takie ścigać bezwzględnie.

(Byłoby ciekawem stwierdzić, czy minister Grzesiński poruszył także sprawę swobody agitacji wyborczej wśród mniejszości polskiej i czy wydał odpowiednie polecenie, aby władze nie tylko pociągały do surowej odpowiedzialności tych, którzy tę agitację uniemożliwiają, ale zapobiegały aktom teroru? — Red.)

## Wiadomości polityczne

### Listy wyborcze.

Berlin. (WTB.) Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby listy wyborcze do parlamentu wyłożone były od 29 kwietnia do 6 maja. W tych gminach Prus, w których za zgodą rządu pruskiego, odbędą się równocześnie z wyborami do parlamentu także wybory gminne, listy wyborców mają być wyłożone od 15 kwietnia do 28 kwietnia.

### Dodatkowe badania inwalidów wojennych.

Berlin. (WTB.) Stosownie do uchwały parlamentu rząd wydał rozporządzenie, wstrzymujące dodatkowe badania z urzędu inwalidów wojennych aż do 31 grudnia.

### Hermes pozostaje przewodniczącym delegacji niemieckiej.

Berlin. (PAT.) Według doniesień prasy tutejszej b. minister finansów i przewodniczący delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską dr. Hermes z powodu wybrania go na stanowisko prezesa niemieckiego związku chłopskiego złożył gabinetowi Rzeszy swą dymisję ze stanowiska przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań z Polską. Gabinet Rzeszy jednak na wniosek ministra Stresemanna uchwalił dymisji tej nie przyjąć i nadal powierzyć ministrowi Hermesowi stanowisko przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań z Polską.

### Porozumienie duńsko-niemieckie.

Kilonja. (WTB.) Odbyła się tutaj pierwsza konferencja duńsko-niemiecka przyjaciół pokoju. Były minister duński Zahle wygłosił referat. Demokraci duńscy dążą do tego, by obce narodowości w Danii posiadały te same prawa, co Duńczycy, i mogły swobodnie posługiwać się swą mową i pielęgnować swoją kulturę. W odpowiedzi na to były starosta Kilonji, Adler, wskazał na to, że porozumienie między obydwojema narodami stanowi nie tylko fundament pokoju niemiecko-duńskiego, ale jest częścią wielkiego dzieła, prowadzącego do trwałego pokoju między wszystkimi narodami Europy.

ALEKSANDRA RUDZIANKA

## Tajemnica Wawrzyńca

(Powieść obyczajowo-ludowa.)

34) — (Ciąg dalszy).

Tej niedzieli, chociaż słonko mocno przygrzewało, pani Durel czuła się zmęczoną; ale nie powiedziała tego nikomu. Nie chciała Marynię pozbawić żadnej przyjemności.

Po południu wybrano się w odwiedzin. Droga była śliczna, ale nikt nie powiedział ani słówka o tem, co by był chciał powiedzieć.

Benedyktowa przyjęła swoich gości z otwartymi ramionami. Obie matki porozumiały się półsłówkami a nawet bez słów, bo obie miały tę samą myśl i tylko się dziwiły w skrytości, że taka mądra i dobra myśl nie zrodziła się jeszcze w głowie Wawrzyńca. Dziwny zaiste chłopiec.

Jego trzy siostry nie mogły się nacieszyć Marynią. Bardzo im się podobała i nie była nic a nic zarozumiała, chociaż pochodziła z Paryża.

Opowiadano o hrabinie i jej dobroci. Potem urządzono na trawie prawdziwie bretoński podwieczorek. Trzy dziewczyny trzęsły wiśnię ozdobę całego ogrodu.

— Dlaczego to Wawrzyniec nam nie pomaga? — pytała. — Ma bardzo smutną minę; co mu jest? — Wawrzyniec, chodź tu!

Przyszedł i pomógł im wiśni trząść; ale bez żartów, bez śmiechu. A jednak rzucał najpiękniejsze owoce Maryni. Józinka zrobiła jej zausznice i nie odstąpiła jej na krok.

— Maryniu, bardzo ci w tem ładnie; wogóle mi się bardzo podobasz i bardzo cię lubię; szkoda, że nie jesteś moją siostryczką!

Na te słowa Marynia zaczerwieniła się jak jej za-

usznice; Wawrzyniec, który też słyszał, nie odezwał się zupełnie, tylko jeszcze więcej posmutniał.

— To dziwne, że taki smutny, kiedy słonko tak ładnie świeci, — wołała co chwile Józinka sama bardzo zawsze wesółka.

W ten sposób przeszły dwie miłe i przyjemne godziny. Na pożegnanie ucałowano się serdecznie, bo przyjaźń była zawarta.

We troje wracali znowu do zamku; ale matka była zmęczona. Jadła o niezwykłej porze i ten lekki i dobry posiłek jednak jej trochę ciężył.

— Wawrzyniec, — rzekła po kwadransie drogi, — czy niema jakiej krótszej drogi? Jestem mocno zmęczona.

— Tak; jest tutaj leszczyna. Przejdziemy ją i będziemy wcześniej w domu.

— Czy będę mogła tam trochę usiąść i spocząć?

— Naturalnie. Znajdziemy jaki wywrócony pień, na którym się wygodnie siedzi, a leszczyna daje miły cień.

— Dobrze, chodźmy więc.

Kiedy byli w lasku, w chłodnym cieniu, matka usiadła na pniu i rzekła:

— Moje dzieci, sądzicie tu na chwilę i porozmawiamy.

Zaczęto więc opowiadać o chacie Benedyktowej, o jej córkach, o ogrodzie, o krówce, a przede wszystkim o wesolej Józince. Pani Durel odpowiadała coraz rzadziej aż wreszcie pochyliła głowę i usnęła. Wtedy wielka cisza ogarnęła te dwie dusze, z których jedna pełna była wesela i nadziei a druga pełna smutku.

W tem pięknym lesie tylko jaskółki fruwały.

— Mamusia śpi, — rzekła Marynia, mówmy po cichu, by jej nie zbudzić.

— Wawrzyniec czuł, że chwila się zbliża, w której miał zacząć mówić.

### Groźne położenie w Arabji.

London. (WTB.) Według nadeszłych tu wiadomości, nowa armja Wahabitów, złożona z 4000 ludzi maszeruje w kierunku Iraku i zbliżyła się już ku granicy. Wobec tego angielskie oddziały lotnicze i eskadra pancerników stoją w pogotowiu do walki.

## Ostatnie telegramy.

### Fala strajkowa w Niemczech.

Berlin. (WTB.) W ministerstwie pracy rozpoczęły się narady w sprawie zażegnania strajku w saskim przemyśle metalowym, w którym bierze udział przeszło 20 tysięcy robotników. Jeśli rokowania te nie doprowadzą do zakończenia strajku, w takim razie oczekiwać należy, że ruch ten rozszerzy się na cały przemysł metalowy.

Hamburg. (WTB.) Robotnicy portowi wypowiedzieli układ zarobkowy. Pomiedzy przedstawicielami robotników a pracodawcami toczą się rokowania, które jednak dotychczas nie dały rezultatów. Wobec tego sąd rozjemczy ma rozpatrzyć zatarg po świętach. Wobec znacznych różnic, jakie panują między żądaniami pracowników, a ustępstwami pracodawców, panuje wśród robotników silne wzburzenie.

Berlin. (WTB.) Pomimo załagodzenia zatargu robotników transportowych, pracownicy transportu mebli nie podjęli pracy. Pertraktacje nie doprowadziły do rezultatu. Strajk trwa w dalszym ciągu.

### Usiłowane zamachy kolejowe.

Berlin. (WTB.) Ubiegłej nocy na linii kolejowej koło Brunszwiku nieznanymi sprawcy poprzecinali druty do aparatów sygnałowych i prowadzących do zwrotnic. Na szczęście zdołano dość wcześnie spostrzec szkodę i zapobiec nieszczęściu. Podobnych czynów dopuszczono się już dwukrotnie w ubiegłym tygodniu. Władze poszukują energicznie sprawców.

### Straszny wybuch.

Warszawa. (Tel. wł.) W Działoszynie w pobliżu granicy niemieckiej organa bezpieczeństwa wykryły w mieszkaniu niejakiego Joska Klepera wielki skład przemyconych narkotyków, jak eter, kokainę, sacharynę oraz dynamit. Gdy policja udała się na miejsce, zastała drzwi zamknięte. Po wyłamaniu drzwi z największą ostrożnością funkcjonariusze wkroczyli do domu. Właściciel mieszkania zajety był właśnie rozlewaniem eteru i na widok policjantów większą ilość eteru wylał im pod nogi. Eter wybuchnął płomieniem. Zaledwie urzędnicy cofnęli się, nastąpił wybuch, zabijając Klepera oraz zamieszkujejącą z nim rodzinę, t. j. żonę i troje dzieci i dwóch krewnych. Policjanci odnieśli częściowo cięższe, częściowo poważniejsze poparzenia.

## Rozpowszechniajcie naszą gazetę

zawsze i wszędzie pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi.

— Tak Maryniu, niechaj śpi, a ja chciałbym ci coś powiedzieć, tobie samej.

— Co mi chcesz powiedzieć, Wawrzyniec?

— Nic, właściwie, nic...

— Jaktó nic?

— Nie mam odwagi.

— Dlaczego. Nie masz się czego obawiać.

— Otak, boję się; bardzo się obawiam!

— Cóż to takiego? Zaraz mi powiedz!

— Czy słyszałaś, co Józinka powiedziała?

— Tak, słyszałam. Przecież nic złego. Dlaczego boisz się mówić o tem przy mamie?

— Jest to tajemnica, straszna tajemnica.

— Nikt na świecie jej nie zna?

— Nikt, z wyjątkiem hrabiny, która ją wiernie zachowała.

— Nie bój się, ja ci jej też dochowam.

— Więc muszę ci ją powiedzieć?

— Tak!

— Maryniu wiesz dobrze czego pragnę, bo od długiego czasu już czytasz w mojej duszy. Ale na nieszczęście, jest to niemożliwe, bo jak poznasz moją tajemnicę, to już nie zechcesz...

Wawrzyniec nie mógł dalej mówić. Marynia patrzyła na niego z niepokojem, a tylko jaskółki były świadkami tej dziwnej sceny.

Wreszcie wyjął z kieszeni stary portfel, otworzył go i wyciągnął zeń kopertę, w której znajdował się pierwszy liścik Maryni.

Dziewczyna była coraz bardziej zdumiona i pytała się go, skąd ma jej list.

— Ten list jest mój, — odpowiedział Wawrzyniec.

— Jaktó twój?

— Tak, hrabina mi go podarowała.

— Podarowała? Naco, dlaczego? Nic nie rozumiem.

(Dokończenie nastąpi.)



# Głos wrocławski.

## Swój do swego!

W krótkim czasie bo 20 maja b. r. odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego.

Czem są wybory? Jest to głosowanie celem dokonania wyboru przedstawicieli narodu względnie jego części do ciał ustawodawczych. Przez zaprowadzenie wyborów dano obywatelom państwa możność wystąpienia do parlamentu, względnie sejmu, własnych mężów zaufania, których zadaniem jest bronić w parlamencie, lub sejmie, interesów swych wyborców i domagać się lepszych warunków życiowych tak materialnych, jak i kulturalnych dla tej warstwy obywateli, która ich na posłów wybrała.

Widzimy stąd, że funkcje posła są nader ważne, oraz, że od jego zrozumienia i wykonywania swych obowiązków zależne jest nieraz dobro tej grupy obywateli państwa, która funkcje te mu powierzyła. Z tego powodu mężem zaufania, czyli posłem, powinna być osoba, znająca dokładnie bolączki i potrzeby wyborców i mająca zrozumienie dla tych potrzeb. Poseł, który niema zrozumienia dla potrzeb swych wyborców, nie jest w stanie spełnić należycie swego obowiązku wobec wyborców i w żadnym razie nie powinien być ich mężem zaufania.

Dlatego też wszystkie warstwy ludności starają się o wybór na posłów takich ludzi, którzy swym rozumieniem sprawy i swymi przymiotami gwarantują należyte spełnienie położonych w nich nadziei.

Dla nas Polaków, zamieszkałych w Niemczech, a więc także i w Wrocławiu, niema i nie może być dwóch dróg do wyboru naszych mężów zaufania. Mamy tylko jedną drogę, a tą drogą jest głosowanie na Polaków. Któż bowiem inny może szczerze i z poświęceniem bronić naszych interesów, jeśli nie Polak, którego bolączki i potrzeby życiowe są takie same jak nasze. Żaden poseł niemiec, choćby nawet szczerze miał zamiary, nie jest w możności nietylko uzyskać dla nas należnych nam praw, ale nawet walczyć o nie, gdyż jego pogląd na sprawy dotyczące Polaków jest wręcz inny, niż pogląd posła Polaka.

Dlatego też musimy pójść po tej jednej, jedynej drodze i wszyscy jak jeden mąż powinniśmy głosować na kandydatów postawionych przez Związek Polaków w Niemczech. Powinniśmy wyteńczyć wszystkie siły, aby tak do parlamentu jak do sejmu weszło jak najwięcej posłów polskich. Czem więcej będziemy mieli własnych posłów, tem skuteczniejsza będzie ich praca około uzyskania należnych nam praw. Z owej jedynej dla nas drogi nie powinniśmy zejść pod żadnym warunkiem. Nie powinni nas odstraszać żadne gróźby i zabieganie agitacyjne ze strony stronnictw niemieckich. Wszystkie bowiem te stronnictwa, bez wyjątku, czy to nacjonalisci, centrowcy, demokraci lub socjaliści itd. mają w stosunku do Polaków jeden wspólny zamiar, to jest niszczyć i tępić żywioł polski za wszelką cenę. W stanowisku naszym nie powinny nas zachwiać żadne obietnice którejkolwiek ze stronnictw niemieckich, gdyż są to wyłącznie gołe słowa przedwyborcze, których nigdy nie dotrzymują i obliczone są na zdobycie dla siebie polskich głosów, oraz na to, aby nas po wyborach, tem więcej prześladować.

Dlatego Rodacy! Hasłem naszym niechaj będzie: „Swój do swego“. Głosujmy, bez względu na przekonania polityczne, wyłącznie na listę polsko-katolicką. **Babski wybór.**

## Babski wybór.

Przez Kazimierza-Przerwę-Tetmajera.

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopca:

— Wies Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznasz człowieka, ino wtedy, kie nie wie, ze na niego patrzysz. Oblec sie za dziada i pomiędzy chałupy idź; która cie dziewczka nolepi obdarzy, s tom nasego Kube ozenimy. Bedzie nolepsza.

Zwidziało sie to chłopcu, ta baska rada, wdział starą czuchę, łataną portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł.

Idzie pomiędzy chałupy, chodźił cały dzień, wrócił wieczorem i siado na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

— No cóż? — pyta baba. — Ktoraz ci sie na niewiastę udała?

— He. — powiada chłop — obiór trudny. Zasefek ku piersej, dała mi spyrkę, zasefek ku drugiej, dała mi obrazek świencony, zasefek ku trzeciej, wyprała mi kosule — co teraz wiesz? Jedna scodra, druga pobożna, trzecia robotna, syćkie dobre.

— Him — mruknęła baba. — Iści, ze obiór trudny... Ale coż ci to, co mas gębę spuchnijonem?

— E, to nic, ani gwary nie warte. Zasefek ku czwartej, dała mi w pysk — powiada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

— E, głuptaku jeden! Nie gados nic? I jesce medytujes? Kiedy to tak, jakby ci som Pon Jezus Przenajświętszy z nieba palcem pokozoł!

—oxo—

## Kronika miejscowa.

Rozpisany przez Towarzystwo Biblioteki Ludowej konkurs znajomości literatury polskiej wywołał wśród tutejszej kolonii polskiej ogólne zainteresowanie. Czytelnicy zgłaszają się pilnie po książki i pracują nad rozwiązaniem tematów.

### Wycieczka do Krakowa.

Jak się dowiadujemy, polska kolonia wrocławska zamierza urządzić w maju b. r. tygodniową wycieczkę do Krakowa.

Będzie to pierwsza wogóle wycieczka zbiorowa Polonii wrocławskiej.

### Pani Halpausowa.

Gorliwa uczestniczka polskich wieczorków wtorkowych p. Berta Halpausowa zachorowała i udała się na leczenie do szpitala św. Józefa. Na szczęście stan zdrowia p. Halpausowej nie jest niepokojący. **Niegodna agitacja wyborcza.**

Jeszcze parlament niemiecki i sejm pruski nie zostały rozwiązane, a już stronnictwa niemieckie rozwijają ruchliwą agitację wyborczą nie przebieając w środkach. Jakimi posługuje się przytem nasz najzacieklejszy wróg, t. j. stronnictwo „Centrum“ niechaj posłuży za przykład następujący fakt:

Pewien młody Polak, przebywający we Wrocławiu, bawiac przed kilku dniami w domu rodzicielskim na Śląsku Opolskim, udał się jako gorliwy katolik, do swego kościoła parafialnego do spowiedzi. Po przystąpieniu do konfesjonatu ksiądz zaczął mu perswadować, iż oddałby „Centrum“ wielką przysługę, gdyby przy wyborach głosował na listę „Centrum“. O zgrozo! Włosy jeża się na głowie, gdy się takie wiadomości słyszy. Wierzyć się nie chce, lecz niestety, jest to niezaprzeczalny fakt.

Ksiądz katolicki w swym zaślepieniu i nienawiści do Polaków nadużywa konfesjonatu i w charakterze spowiednika usiłuje zabić w Polaku, katoliku, jego najświętsze uczucie, nakazując mu zdradzić swych własnych braci i głosować na swego największego wroga. Jest to zdrada zasad Chrystusowych. Dzieje się to w chwili, gdy cały świat katolicki płacze nad prześladowaniem katolików w Meksyku. Czy to postępowanie księdza na Śląsku Opolskim nie jest również prześladowaniem Polaków-katolików? Zapewne, tylko w innej formie i z tą różnicą, iż w Meksyku prześladowcami są heretycy i bezbóżnicy, tu zaś kapłan, powołany do krzewienia wśród swych współwyznawców moralności i miłości bliźniego.

Wyobraźmy sobie, ile szkody moralnej taki kapłan wyrządzić może wśród ludu bogobojnego!

**Wesoły kącik.**

### Wesoły kącik.

Na wycieczce.

Mąż do żony: Jakże ci się podoba ten widok?

— Wspaniały, oniemiałam poprostu!

— W takim razie zostaniemy tutaj; tu każę sobie dom wybudować.

Chóry pijak.

Lekarz: Mąż wasz uskarża się pewnie bardzo na pragnienie?

— O nie, panie doktorze, jak mu się chce pić, to się bardzo cieszy.

## Mniejszości niemieckie — narzędziem polityki Rzeszy

W „Deutsche Tageszeitung“ z dnia 27-go marca 1928 r. zamieszczony został interesujący artykuł p. t. „Ostprobleme“, pióra George'a Schrödera. Artykuł ten jest w dużej części krytyką polityki niemieckiej na tak zw. „bliskim Wschodzie“, to znaczy wobec państw położonych między Niemcami i Rosją a więc Polski, Łotwy, Estonii, Finlandji. Autor wykazując szereg błędów niemieckiej polityki wobec wymienionych państw, pisze m. in. dosłownie: „Kiedy lotewscy socjaliści zapragnęli zawrzeć traktat handlowy z Rosją, którego polityczna wartość była doceniana na całym Wschodzie, niemiecki poseł w Rydze spowodował (veranlasste) Niemców w parlamencie lotewskim, których głosy były decydujące, aby głosowali za przyjęciem traktatu.“

Zdanie to nie poraz pierwszy potwierdza nasze twierdzenia na temat roli mniejszości niemieckich w poszczególnych państwach. Wszędzie mają one wyznaczone swe stanowiska, wszędzie pracują z ostatecznym celem tylko dla niemieckiej racji stanu i są narzędziem polityki państwowej Rzeszy.

Powyżej zacytowany przykład jest tego wyraźnym dowodem. Głosy Niemców lotewskich decydowały o zawarciu przez Łotwę traktatu z Rosją! Niemcy są sojusznikami Sowieców. Ponieważ Sowieciom zależało

## Konferencja we Flensburgu.

W ostatnich dniach marca w „stolicy“ mniejszości duńskiej, we Flensburgu odbyły się dwie konferencje. Jedną z nich była konferencja Związku mniejszości narodowych w Niemczech, drugą konferencja przedstawicieli prezydium b. kongresu genewskiego z tymi, którzy go opuścili.

W pierwszym zjeździe brali udział: w imieniu Polaków pp. dr. Jan Kaczmarek, poseł Baczewski, Władysław Wesolowski oraz Stefan Szczepaniak, w imieniu Serbów — Łużycańskich: ks. Czyż, w imieniu Fryzów pp. Oldsen i Andersen. Gospodarzy — Duńczyków reprezentowali pp. Christiansen, Bogensee Hansen i inni. Litwini przybyć nie mogli, zaznaczyli jednak, jak zawsze solidarność z uchwałami, które zapadną, zlecając zastępstwo p. Bogensee.

Konferencja ta, dzięki wyjątkowej wprost serdeczności gospodarzy — Duńczyków odbyła się w niesłychanie miłym nastroju. W głośnych zarysach orientowano się wzajem w możliwościach wyborczych oraz ustalono główne podstawy, na których ma się opierać układ list wyborczych. Konferencja Związku raz jeszcze wykazała całkowitą solidarność wszystkich grup, w skład Związku wchodzących. Wykazała ona, iż więzy te oparte na zrozumieniu wspólności losu, w ostatnich czasach zacieśniły się jeszcze bardziej.

W drugiej konferencji, prócz przedstawicieli Związku mniejszości narodowych w Niemczech oraz czechów, posła Machata z Austrii, który reprezentował czechów, chorwatów i słowiańców wzięli udział delegaci prezydium b. Kongresu pp. dr. Wilfan (b. prezydent kongresu), dr. Schiemann (Niemiec z Łotwy) i dr. Ammende (Niemiec z Estonii). Z jednej więc strony stała opozycja, która opuściła Genewę w sierpniu 1927 r. i która od tego czasu działa solidarnie, z drugiej strony zwolennicy dawnego Kongresu. Spotkanie to miało na celu przekonanie się wzajemnie, otwarte i szczerze, czy istnieją możliwości porozumienia się. Ze strony opozycji wysunięte zostały warunki natury materialnej i formalnej, od których przyjęcia opozycja uzależnia swe przystąpienie do Kongresu. W dyskusji przedstawiciele prezydium wysuwali również swoje propozycje. **Dyskusja ta stwierdziła bezwzględnie jedno, iż kompromis między obu stronami nie jest wykluczony.** Należy zaznaczyć, iż Związek mniejszości w Niemczech z całym naciskiem wysuwał kwestię fryzyską. Narazie jednak żadne obowiązujące uchwały nie zostały powzięte. Dalszy ciąg dyskusji między obu stronami będzie się mógł zapewne odbyć najwcześniej za dwa do trzech miesięcy.

Gościnność i serdeczność gospodarzy — Duńczyków, okazywana swym gościom, przyczyniła się w dużym stopniu do wytworzenia się atmosfery, jaka panowała podczas obu konferencji Flensburskich.

### Król Afganistanu do Polski.

London. (PAT.) Agencja Reutersa donosi, że afganińska para królewska opuszcza we czwartek Londyn, udając się przez Paryż do Berlina, gdzie król ma zamiar zasięgnąć porady specjalisty od chorób gardłanych. Z Berlina król i królowa Afganistanu udać się mają do Polski, potem do Rygi, do Rosji, do Angory a wreszcie do Teheranu.

### Znowu trzęsienie ziemi.

Angora. (WTB.) W okolicach Smyrny powtórzyły się znowu trzęsienia ziemi, które jednak nie miały już takiej siły, co poprzednie. Mimo to straszna panika ogarnęła ludność, przerażoną skutkami pierwszego trzęsienia.

Według urzędowych doniesień 18 miejscowości nawiedzonych zostało trzęsieniem ziemi. Ogółem zburzonych zostało doszczętnie 1700 domów, z tego w samem Torbali 1500.

zapewne bardzo na zawarciu tego traktatu, stąd ich przymierzeniec — Niemcy postanowiły przyjąć im z pomocą. Poseł niemiecki w Rydze wpłynął na część obywateli lotewskich narodowości niemieckiej, aby poparli ten traktat. Mniejszość niemiecka na Łotwie odegrała tu wyraźną rolę instrumentu polityki zagranicznej Rzeszy.

Rzeczą również niezmiernie charakterystyczną jest fakt, iż wypadek ten właśnie miał miejsce na Łotwie, gdzie rezyduje wódz „mniejszościowców“ niemieckich p. poseł dr. Schiemann, może jeden z „najczystszych“ mniejszościowców niemieckich. Jak się okazuje tymczasem, właśnie i ta mniejszość niemiecka jest w rezultacie niczem innym ak narzędziem polityki w rękach swego państwa macierzystego, t. j. Rzeszy. Jeśli jest tak na Łotwie, to cóż dopiero mówić o Polsce, gdzie wodzowie mniejszości niemieckiej są bardzo niepodobni do p. Schiemanna, cóż mówić o szeregu innych państw, gdzie znajdują się mniejszości niemieckie!

Za ten szczery ustęp w artykule „Ostprobleme“ musimy być wdzięczni p. Schröderowi. Raz jeszcze potwierdza on fakt podnieszony stale przez nas, iż Niemcy traktując swe mniejszości jako narzędzie swej polityki państwowej pod tem samym tylko hasłem widzenia państwa na cały kongres mniejszości narodowych Europy.



Sw. Ksystusa, papieża, ręk.  
Sw. Wilhelma, opata, około roku 1200.  
Sw. Prudencjusza, bisk. † 861.  
SEOW.: SWIĘTOBOR.

I ukrzyżowali Go. (Marek XV. 24).

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja. (Jerem. lament. I. 12).

**Wielki piątek.** Kapłani żydowscy chcieli się pozbyć Pana Jezusa i skazać Go na śmierć, ale uczynić tego nie mieli prawa i nie mogli nic Panu Jezusowi zarzucić. Otóż kapłani zaprowadzili Jezusa do rządcy rzymskiego Pilata i oskarżyli przed nim, że Jezus chce być królem żydowskim. Na ich nalegania Pan Jezus został po wielu mękach i urąganiach przez żołnierzy rzymskich zaprowadzony na górę Kalwarię — i tam, wraz z dwoma złoczyńcami powieszony na krzyżu, w męczarniach, ale spokojnie, modląc się za swych oprawców, skonał. Ciało Jego zdjęto dnia tegoż z krzyża i złożono do grobu. Na krzyżu nad Panem Jezusem była zawieszona tablica z napisem po rzymsku czyli po łacinie: Jezus Nazareński król żydowski. Dlatego to na krzyżach zwykle widzimy pierwsze litery tego napisu: J. N. R. J. (Jezus Nazaremus Rex Judeorum). Pan Jezus pochodził z miasta Nazaretu i dlatego nazywali Go Nazareńskim czyli Nazarejczykiem.

## Wiadomości potoczne.

### BACZNOŚĆ RODACY!

Z okazji miesiąca marca, miesiąca uczczenia „Wiary ojców naszych” będzie w niedzielę, dnia 15 kwietnia o godz. 11,15 odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piusa przy Pallasenstr. za inicjatywą Zw. Towarzystw Polskich. Towarzystwa, posiadające sztandary kościelne uprasza się o przesłanie ich do kościoła o godz. 11-ej. Rodaków z Berlina i okolicy prosimy o jak najliczniejszy udział w nabożeństwie.

Zarząd Związku Tow. Polsk. w Berlinie.

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

### Tow. Śpiewacze

Tow. śpiewu Cecylja wykona w pierwsze święto Wielkanocne „Mszę solenną” z udziałem orkiestry, na Mszy św. o godz. 11,15 w kościele św. Piusa przy Palisadenstr.

Koło Śpiewaków Polsk. w Charlottenburgu. Posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 14 b. m. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstr. 23.

Bacznosc Rodacy! Okręg kół śpiewaczych na Brandenburgię urządza w niedzielę, dnia 24 czerwca b. r.

### XI zjazd śpiewaków

w Treptowie w „Irmers-Prachtsäle”. Ze względu na to, że tego roku i koła zamiejscowe wezmą czynny udział w zjeździe, upraszamy towarzystwa tutejsze, aby w tym dniu zabaw i innych urządzeń nie urządzały.

### Związek Polaków.

Zw. Pol. w N. oddział Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się dnia 6 kwietnia o godz. 4-ej po południu w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstr. 23.

Zw. Pol. w N. oddział Centrum. Posiedzenie odbędzie się w środę, dnia 11 b. m. o godz. 10-tej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23 II.

### Gniazda Sokole.

Tow. gim. Sokół Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 12 b. m. o godz. 20 (8) w lokalu przy Knobelsdorf str. 8.

Bacznosc! Tow. gimn. „Sokół” w Schönebergu urządza w pierwsze święto wielkanocne, dnia 8 b. m.

### Zabawę familijną

na sali Blücherhof przy Blücherstr. 61, na którą szanownych Rodaków zaprasza Zarząd.

### Tow. Polek.

Tow. Obywatelk w Moabicie urządza dnia 9 kwietnia b. r. obchód 15 rocznicy, na sali Arminius-Festsäle przy Bremerstr. 72. Początek o godz. 16-tej. Część urzędowa o godz. 18-tej. Tow. prosimy o nadesłanie sztandarów

Tow. Polek z Niederwarki. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 8 b. m. o godz. 6-tej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23.

### Tow. Polsko-kat. Robotników.

Tow. Kat. Rob. Pol. w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 10 kwietnia o godz. 20 w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebusenstr. 13. Wykład.

Tow. polsk.-kat. rob. pod op. św. Józefa. Posiedzenie odbędzie się w 3-cie święto wielkanocne o godz. 20 (8) w lokalu p. Jakuba przy Voltastr. 21.

### Różne

Bacznosc! Tow. szkolne Oświata filija I przy Krautstr. urządza w pierwsze święto Wielkanocne, dnia 8-go kwietnia b. r. o godz. 3 po południu w lokalu pana Stupianka przy Langestr. 108 Święconkę dla dzieci członków i także dla dzieci, które do szkoły i na schadzki uczęszczają. Zarząd filij I nie szczędzi pracy i trudu, aby dzieci nasze zadowolnić. Prosimy o łaskawe przybycie szan. rodziców. Zarząd.

Tow. Szkolne filija Wedding. W drugie święto Wielkanocne odbędzie się w lokalu p. Myszki przy Köslinerstr. 17 o godz. 4-ej Wieczorek. Wstępne 0,50 mk. Muzyka doborowa. Koniec?

Tow. Szkolne Oświata filija Moabit. Posiedzenie odbędzie się w środę, dnia 11 b. m. o godz. 20 u p. Janiszewskiego przy Oldenburgerstr. 11.

Tow. pod op. św. Kazimierza w Moabicie przystępuję w pierwsze święto Wielkanocne wspólnie do Komunii św. na Mszy o godz. 8-ej w kościele św. Pawła w Moabicie. Każdy członek powinien spełnić swój obowiązek, przystępując w dniu tym do Stołu Pańskiego.

Zjed. Zaw. filija pol.-wschód. Posiedzenie odbędzie się w piątek, dnia 6 b. m. o godz. 4-tej w lokalu p. Burzyńskiej przy Köpenickerstr. 191.

Bacznosc Rodacy w Neukölln. W drugie święto wielkanocne o godz. 11-ej przystępują w kościele św. Klary przy Prinz-Handjerystr. polskie dzieci do pierwszej Komunii św. Do ulepszenia nabożeństwa wystąpi tow. śpiewu Polsk. kat. z śpiewem pod batutą dyrygenta p. Bramca. Tow. Polsk. i Towarzystwo Młodzieży przystępują wspólnie z dziećmi do Stołu Pańskiego.

Zw. tow. Polskich w Berlinie. Plenarne posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 12 b. m. o godz. 20 (8) punktualnie w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebusenstrasse 13. Przybycie delegatów ze względu na bardzo ważne sprawy konieczne.

### Stedten.

Ochrona Polaków zagranicznych (Stedten). Dnia 9-go kwietnia o godz. 2 po południu odbędzie się na sali Kaisera w Stedten zebranie. Przemawiać będzie prezes okręgowy. Po zebraniu odbędzie się zabawa. Serdecznie prosimy towarzyszy naszych o przybycie. Ochr. Pol. zagr.

### Apolda.

Ochrona Polaków zagranicznych w Apoldzie. Bacznosc Rodacy z Apoldy i okolicy. Dnia 9 b. m. w drugie święto wielkanocne odbędzie się w lokalu Vereinsbrauerei, Bahnhofstr. 51 (naprzeciw poczty) o godz. 3-ciej po południu zabawa z przedstawieniem teatralnym, śpiewem i tańcem. Członków naszych i Rodaków naszych uprzejmie zapraszamy i prosimy o liczne przybycie. Ochr. Pol. zagr.

### Merseburg.

Związek Emigrantów Polskich w N. filija w Merseburg. Zebranie odbędzie się dnia 9 kwietnia o godz. 3-ciej po południu na sali „Gute Quelle” przy Schalstr.

### DREZNO.

W pierwsze święto Wielkanocy odbędzie się polskie nabożeństwo z polskim śpiewem o godz. 10-tej w kościele Josefinenstift, Grosse Plauenerstr. 16. Po nabożeństwie (święcone) w lokalu posiedzeń Tow. Polsk.-kat. o godz. 1-szej w Katholisches Gesellenhaus. O punktualne i liczne przybycie szan. członków prosimy. Zarząd.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”. Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie.

Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki. Berlin. Drukłem „Katolika”, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

## Przekazy do Polski

tylko przez

„Pomoc” Bank Ludowy

c. G. m. b. H.

Berlin O. 27, Holzmarktstr. 10

Telefon: Alexander 57. Poczł. konto czek. Berlin 31 867.

Przyjmujemy depozyta.

Udzielamy pożyczki.

Rodacy wstępujcie na członków.

Kto chce wiedzieć co się w świecie dzieje,

Ten czyta i prenumeruje

PRZEGLĄD ŚWIATOWY

największe czasopismo ilustrowane w Polsce.

Rocznie 20 zł., półrocznie 10 zł.

Do nabycia wszędzie — gdzie niema żądać.

Wszelkie korespondencje i prenumeraty wysłać pod:

Skrzynka pocztowa 135, Warszawa.

## Skład przyborów krawieckich

zał. r. 1901 J. Mikołajczak zał. r. 1901

Tel. Moritzpl. 10856 BERLIN S. 14 Sebastianstrasse 36

połącza

szan. Rodakom na sezon zimowy wszelkie podszewki

welniane i bawełniane, czarne i kolorowe. Artykuły

do szycia w najlep. jakości. Wysyłam przez załczkę.

### Kompletne dodatki do ubrań

Serja A mk. 8,75 na bawełnianej podszewce

Serja B mk. 12,— na welnianej angielskiej podszewce

### Kompl. dodatki do paletotów

Serja A mk. 10,50 (do ulstrów)

Serja B mk. 15,— z akksamitnym kołnierzem.

Na życzenie przesyłam bezpl. cennik towarów.

# Bank M. Stadthagen

(T. A. - Filja w Berlinie)

— Charlotten-Strasse Nr. 44-45 —

Telefon: Merkur 2898, 2899, 9515. Poczłowe konto czekowe Berlin 14984.

## placi za depozyty:

za wypowiedzeniem miesięcznym 6 % rocznie.

kwartalnym 8 %

## KSIĄZKI

do nabycia w administracji Dziennika Berlińskiego

Adres: Charlottenburg 4, Schfüterstr. 57, V.

Przy zamówieniach trzeba podać dokładny tytuł książki. Do ceny książki doliczy się porto. Kto zamówi więcej jak za 5 marek, nie płaci kosztów przesyłki. Pieniądze do nas wysłać najlepiej na konto czekowe (Postcheckkonto Berlin NW. 7 4203) lub przekazem pocztowym.

Na odcinku konieczne napisać że pieniądze na książki.

Nr. 161 Przewodnik dla zakochanych do pisania listów miłosnych . . .	1.00
Nr. 162 Listownik dla dzieci i młodzieży . . . . .	0.50
Nr. 132 Wielki Zbiór powiastkowań . . . . .	1.80
Nr. 131 Starosta weselny. Zbiór przemówien, piosnek i wierszy do użytku starostów, družbów i gości przy godach weselnych . . . . .	1.60
Nr. 134 Niech żyje! Zbiór toastów i przemówień . . . . .	1.00
Nr. 101 Cesarz Domicyan i grabarze w Katakombach . . . . .	mk. 0.80
Nr. 111 Most westchnień w Wenecji. . . . .	mk. 0.80
Nr. 103 Tryumf wiary . . . . .	mk. 0.80
Nr. 105 Szatański posiew . . . . .	mk. 0.80



# Bronisław Koraszewski.

(Dwie rocznice z jego życia).

40-ta rocznica przybycia na Górny Śląsk, stanął 22-go marca 1888 na ziemi śląskiej.

30-ta rocznica jego pierwszego procesu jako redaktora i wydawcy „Gazety Opolskiej”, zakończonym skazaniem jego na 6-cio miesięczną kază więzienną.

Bronisław Koraszewski zmarł 4 kwietnia 1924 roku, a więc

4-ta rocznica pośmiertna tego prawdziwego bohatera w walce o wyzwolenie polskiego ludu górnośląskiego.

„... I dumny jestem z tego, że nie tylko pracowałem, ale i cierpieć mogłem dla mojego kochanego ludu.” — To są słowa jego, twarde jak spiż, proste i szlachetne, jak prostem i szlachetnym było życie jego. Temi słowami żegnał on jako redaktor i wydawca „Gazety Opolskiej” w Opolu swoich czytelników, kiedy 28 czerwca 1898 r. musiał przerwać na pewien czas swą działalność społeczną, gdyż skazany został na osiem miesięcy więzienia za wydrukowanie powieści alegorycznej p. t. „Kopciuszek śląski”, przedstawiającej niedolę ludu śląskiego pod panowaniem pruskim.

Sp. Bronisław Koraszewski, późniejszy redaktor i wydawca „Gazety Opolskiej” w Opolu, przybył na Górny Śląsk licząc lat 24. „Kochana Mamo”, pisze on z Królewskiej Huty do swej matki w liście z datą 23 marca 1888 r., „do Ziemi Obiecanej, gdzie centnar węgla 25 fenygów kosztuje a sarny jak owce gromadami chodzą, przybyłem wczoraj (w piątek) o godz. 4-tej po południu.” List ten, pisany pod bezpośrednim wrażeniem, notuje kilka luźnych a charakterystycznych spostrzeżeń o naszym ludzie i naszej ziemi. M. i. czytamy: „Ludzie tu bardzo pobożni; każdy chłop, który koło księgarni przechodzi, zdejmując czapkę, bo na sztyldzie Matka Boska.” — „Wiedząc o Król. Huty spostrzegłem najprzód same kominy ogromnej wysokości i całe miasto jakby w płomieniach, gdyż tu jest masa fabryk.” „Już jadąc ku Górnemu Śląskowi nie mogłem się dosyć nadziwić nad niezliczonymi wagonami węgla...” Dalej uderza przyszłego orędownika ludu śląskiego wielka nierówność materialna: „Tu są przeważnie ludzie robotnicy, mało zamożnych, ale uczciwi za to w całym znaczeniu tego wyrazu.” W przeciwieństwie do niezamożnego, prawie wyłącznie polskiego robotnika, są urzędnicy, przeważnie Niemcy, „którzy pobierają po 8 do 12 tysięcy talarów rocznie.”

W bieżącym roku upływa od przybycia Bronisława Koraszewskiego na Śląsk 40 lat! 30 lat zaś od skazania go na 3-miesięczne więzienie za sprawę narodową. Jesteśmy to dłużni temu bojownikowi o polskość Śląska, który był także współpracownikiem naszego pisma, żeby w rocznicę tych wydarzeń poświęcić kilka wspomnień jego życiu.

Bronisław Koraszewski jest synem Wielkopolski; urodził się w roku 1864. Jako uczeń gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, należał on do tajnego kółka literackiego, na którego czele stał Jan Kasprówic, niedawno zmarły sławny poeta.

Do pracy oświatowej uczuwał Koraszewski pociąg już od najmłodszych lat i uznawał jej potrzebę. Dlatego też jeszcze jako gimnazjasta podczas pobytu wakacyjnego u rodziców na wsi gromadził w dni wolne od pracy i w wieczory dzieci wiejskie i miał pogawędki o historii i literaturze polskiej. Działalność społeczną rozpoczął Koraszewski z chwilą przybycia na Śląsk. Obejmuje on w roku 1888 naczelne stanowisko w „Gónoślązaku”, który wówczas wychodził w Królewskiej Hucie. Praca redaktora nie kończy się na prowadzeniu pisma, lecz niemniej usilną jest w bezpośrednim zetknięciu się z ludem. W Królewskiej Hucie rozwijało wówczas żywą działalność Kółko Towarzystwa. Br. Koraszewski skreślił w 50-letni Jubileusz tego Kółka „Wspomnienia”, z których podajemy następujący ustęp:

„Jako młody jeszcze nie znający stosunków redaktor wychodzącego wówczas w Król. Hucie, a wydawanego przez księgarza p. Twardowskiego z Poznania „Gónoślązaka” szukałem styczności z meżami mogącymi mnie pod niejednym względem pouczyć i objaśnić. Pierwszymi takimi meżami byli sp. Juliusz Ligoń, znany górnośląski poeta, oraz sp. Juliusz Szaflik, generalny przedstawiciel na G. Śląsk poznańskiej „Vesty”, towarzystwa ubezpieczeń na życie. Juliusz Szaflik, chodził regularnie co niedzielę na posiedzenia Kółka, i mnie też tam wprowadził. Był też bardzo rad z tego, że mu od początku aż do końca mojego pobytu w Król. Hucie towarzyszyłem na każde posiedzenie. (Trwało to niewiele więcej rok, gdyż potem wstąpiłem do redakcji „Katolika” w Bytomiu). Obydwa z p. Szaflikiem mie waliśmy na posiedzeniach wykłady lub odczyty o sprawach narodowych, politycznych i ekonomicznych. Te ostatnie były ulubionym tematem Szaflika, a członkowie z cennych jego nauk i wskazówek wielkie odnosili korzyści.

Prezesem Kółka był za moich czasów sp. Ferdynand Kotuła, mistrz krawiecki, zamieszkały przy Ciesarskiej ulicy. Kotuła był wzrostu tęgiego i wysokiego, samą już postawą swoją wzbudzał respekt, ale najważniejsze, że był gorliwym Polakiem, nie tylko na

zewnątrz w życiu publicznym, ale także na wewnątrz, jako ojciec i głowa rodziny, gdyż wychował swe dzieci, których była spora gromadka, bardzo patriotycznie. Trzeba to z uznaniem podnieść, gdyż wiadomo, że mieliśmy i mamy niestety jeszcze na G. Śląsku działaczy, którzy umieją głośno, a nawet skutecznie pracować dla sprawy społecznej i narodowej na arenie publicznej, a jednak brak im siły i energii do wychowania dzieci po polsku. Składały się dotąd na to wyjątkowe okoliczności; brak polskiej inteligencji, a więc skutecznego wpływu na matki Ignące do niemieczyzny, niemczone przez szkołę, urzędy i t. d.

Kotuła, Ligoń i wielu podobnych z prostego stanu umieli z takimi przeciwnościami walczyć, nie zrażały ich dotkliwie niejednokrotnie straty materialne. Świecili oni przykładem bojaźliwym rodakom z wyższych stanów i zawstydzali ich pod tym względem.

Z innych członków zarządu lub też z wybitniejszych działaczy przypominało mi się dwóch sędziwych meżów, których niedawno w Król. Hucie na ulicy spotkałem; jeden z nich Jan Muszkiet, drugi Karol Okoński. Obydwa rozrzewnili się do głębi spotkawszy się zemną po trzydziestu latach niewidzenia się. Przypominaliśmy sobie, jaki to żywy duch panował w Kółku za naszych czasów, jak to rządowi oddany ks. biskup Kopp, przybywszy do Król. Huty na bierzmowanie, ganił Kółko za jego działalność narodową, ponieważ rzekomo splamione było jakimś trzema czarnymi punktami, i jak takie i podobne przeciwności tem żywej dodawały Kółku otuchy do walki z germanizacją. System germanizacyjny wydawał też nieraz, jak wiadomo, humorystyczne kwiatki, świadczące o przesadnej gorliwości organów wykonawczych. W Kółku opowiadano sobie często o takich faktach. Tak np. pewnego razu było Kółko zaproszone na zabawę społeczną stowarzyszenia w Szopienicach, która to zabawa odbywała się w ogrodzie żyda Hamburgera. Żyd, aby się gościom swym z Królewskiej Huty przypodobać, kazał nad wejściem do ogrodu umieścić napis wykonany ogromnymi literami:

Witaj polski narodzie

U Hamburgera w ogrodzie!

Napis ten pobudzający do wesołości, a zupełnie przecież nieszkodliwy, oburzył żandarma, który z polecenia władzy przybył dozorować zabawę. Gorliwy stróż bezpieczeństwa dobył z pochwy pałasza i przeciął nalepiony na papę napis na połowę, następnie denuncjował żyda, który za popełnione „przestępstwo” czyli według litery prawa za „grober Unfug” został skazany na 5 mk. kary. Oczywiście nie przyczyniło się to do stłumienia ruchu polskiego, lecz przeciwnie wiadomo o tem zdarzeniu rozszerzyła się tem więcej pomiędzy ludem i dała powód do wyszydzenia germanizacji w pikellhaubie.

W roku następnym więc, t. zn. w roku 1889, wstępuje Koraszewski do redakcji „Katolika” w Bytomiu, gdzie wspólnie z Adamem Napieralskim szerzą oświatę i zakładają polskie towarzystwa.

W tym właśnie czasie przyjechał na Śląsk Stanisław Bełza, adwokat i publicysta, brat poety, Władysława, który się bardzo interesował sprawami Śląska. Swoje wrażenie i spostrzeżenia z podróży po Śląsku spisał Bełza w bardzo ciekawej i zajmującej broszurce p. t. „Na Śląsku polskim”, w której poświęca też dużo miejsca Koraszewskiemu. Wówczas zakładano związek Wzajemnej Pomocy robotników Górno-Śląskich, który miał na celu podniesienie dobrobytu pracujących w kopalniach i hutach. O zabiegach nad założeniem związku tak pisze m. i. St. Bełza: „Związek ten powstał z początkowania Redakcji „Katolika” i polskiego pisma w Berlinie, czcigodnego obrońcy ludu Górno-Śląskiego, Majora Szmuli, niedawno wydał swoje statuty; właśnie kiedyś bawił w Bytomiu, stanął on „kwestie dnia”, znajdował się na ustach wszystkich. Do Redakcji też „Katolika” nadchodziły ciągle listowne żądania objaśnień, co niedziela współredaktorzy tego pisma, panowie Koraszewski i Napieralski, jeździli w rozmaite strony okręgu górniczego, aby żywym słowem wyjaśnić humanitarne znaczenia Związku i korzyści, jakie z zapisywania się na jego członków na każdego robotnika spływają.”

Tak oto krzewił się ruch narodowy w obwodzie przemysłowym. Cały Górny Śląsk zamieszkuje Polacy, tu jednak uświadomienie polityczne najwcześniej się obudziło, albowiem tutaj wychodziły gazety jak „Katolik”, do których garnał się lud, i które skupiały całe życie polskie. Gorzej było z okolicami rolniczymi, a przedewszystkiem z wysunięciem na północ Opolskiem, które nie miało własnego organu, choć jemu najwięcej groziła germanizacja.

„Opole jest stolicą Śląska Górnego, pisze Stanisław Bełza, w Opolu zatem jest siedzisko administracyjnych władz prowincji, tu się znajduje główna maszynieria jej politycznego i autonomicznego zarządu. Opole nadto, choć leży na północnym skraju Śląska Górnego, leży przecież w okolicy przeważnie polskiej”....

„Opole nie posiada dotąd pisma polskiego. Mimo że jest stolicą Śląska Górnego, że leży w powiecie prawie czysto polskim, że otoczone jest od południa i wschodu powiatami polskimi, zadowalać ono musi duchowe potrzeby swoich mieszkańców gazetami, wychodzącymi bądź w Bytomiu, Piekarach, Królewskiej Hucie i Gliwicach, bądź też w zaodrzańskim Raciborzku.”

Przytaczamy również charakterystyczny głos jednego z wybitniejszych działaczy górnośląskich (nazwiska niewiadomego), który m. i. pisze tak w liście do Stan. Bełzy: „Kiedy przed 30 laty sięgały granice szerepu polskiego jeszcze pod Wrocław, dziś kończą się niedaleko za Opolem. Potrzeba więc obrony granic. Dawniej broniono kresów za pomocą murów, dziś takowych bronić wypada za pomocą papieru i słów na nim drukowanych, a natchnionych tym samym duchem, jaki ożywia rycerzy poza murami twierdz. Każda reakcja jest jakoby źródłem ożywczem, naokoło którego bujniejsza powstaje vegetacja”....

Powiat opolski i sąsiedni nie miały tego źródła ożywczego, swego pisma, choć słusznie pisze Bełza, że tamtejsze miejscowe potrzeby wymagają odbicia w organie, wychodzącym na miejscu.

Potrzeby te zaspokoić uważał sobie za zaszczytną, acz ciężką misję Bronisław Koraszewski. Rusza więc pełen ufności i wiary w zwycięstwo słusznej sprawy polskiej do Opola, i 10 września 1890 r. wychodzi na okaz pierwszy numer założonej przez niego „Gazety Opolskiej.”

Tam w powitaniu czytamy: „Gazeta Opolska” będzie broniła praw ludu polsko-katolickiego w sprawach Kościoła i szkoły, w urzędzie i w życiu publicznym; będzie się starała prowadzić lud do poczciwego moralnego życia, do oświaty, do dobrobytu przez udzielanie rad w wypełnianiu obowiązków, a przez to wszystko do Boga.” Temu hasłu pozostała „Gazeta” aż do końca wierna; nigdy na krok nawet nie odstąpiła od niego. I ciekawo to szczegóły, że dom przy ulicy Portowej w Opolu, w którym założoną została „Gazeta Opolska”, jeszcze dziś jest w polskich rękach, albowiem mieści się tam Bank Ludowy.

Jak już na wstępie wspomniano przypada na bieżący rok również 30-ta rocznica uwięzienia Bronisława Koraszewskiego na osiem miesięcy za umieszczenie w kalendarzu „Gazety Opolskiej” z roku 1898 powiastki alegorycznej „Kopciuszek śląski”, przedstawiającej niedolę ludu śląskiego pod panowaniem pruskim — i za artykuł w „Gazecie Op.”, w którym dopatrzono się obrazy ministrów. — Sprawa ta, nie każdemu znana, wymaga szerszego objaśnienia.

Autorem wspomnianej powiastki był Górnioślązak, ks. Euzebiusz Starecki, wówczas przeor zakonu OO. Franciszkanów w Alwernji, który ją napisał pod pseudonimem „Staropolanin.” Sprawie, wynikłej z umieszczenia tego opowiadania, przypisano, jak czytamy w odnośnym numerze „Gazety Opolskiej”, nader doniosłe znaczenie, gdyż wbrew zwyczajowi sam pierwszy prokurator był obecny jako oskarżyciel w imieniu władzy państwowej, zaś prócz kolegium sędziów był jeszcze obecny prezydent sądu ziemiańskiego, który siedział tuż za prokuratorem i zdawał się z niematem zaciekawieniem i niecierpliwością oczekiwać końca rozpraw i wyroku, co łatwo wyrozumieć (pisze „Gaz. Op.”), jeżeli się zważy, że jak się dowiedzieliśmy, kalendarz nasz w celu rozpatrzenia inkryminowanej sprawy przesłano do prezesa rejencji w Opolu wprost z ministerstwa spraw wewnętrznych.

Oskarżenie dotyczyło zakłócenia spokoju publicznego i podburzania do gwałtów, oraz znieważenia urzędów państwowych. Tutaj wypada nadmienić, że oskarżenie opierało się na nieścisłym tłumaczeniu tej powiastki na język niemiecki, jak to sam przyznał rzeczoznawca dr. Abicht, lektor języków słowiańskich z Wrocławia. Tak np. tłumaczono zwrot „zaparcie się” (Selbstverleugnung) na „Widerstand”, co oddaje zupełnie coś innego.

Prokurator domaga się koniecznie podania nazwiska autora, gdyż jest to rzeczą ważną i „von Interesse”; Koraszewski odmawia kategorycznie. Ponieważ również nie chciał wymienić żadanego nazwiska świadek p. Melcer, współpracownik gazety, skazuje się ostatniego na 50 mk. kary. O przemówieniu prokuratora podaje „Gazeta Opolska” co następuje:

„Zabiera w końcu głos prokurator i w długiej, stopniowo do coraz ostrzejszego tonu podnoszącej się mowie oskarża pana Koraszewskiego o podburzanie do gwałtów i operu przeciw władzy (Widerstand gegen die Staatsgewalt), dalej o zakłócenie spokoju publicznego i podburzanie jednych klas społeczeństwa przeciw drugim. W ciągu swej mowy zaznaczył kilkakrotnie prokurator, że Polacy nigdzie, w żadnym państwie i pod żadnym rządem nie mają lepiej jak w Prusach, nie mogli mieć nawet lepiej, gdy państwo polskie istniało (!), i w końcu wniósł o karę na 6 miesięcy więzienia.”

Po wygłoszeniu obrony i po przemówieniu samego oskarżonego udali się sędziowie na naradę, trwającą blisko godzinę, poczem zapada wyrok, skazujący Koraszewskiego na 6 miesięcy więzienia i pokrycie wszystkich kosztów. Płyty drukarskie z tej powieści zostają zniszczone, jakoteż cały nakład kalendarza.

Rewizja, założona do najwyższego sądu w Lipsku, jak można było przewidzieć, nie odniosła skutku.

Wkrótce potem spotyka Koraszewskiego drugi cios. Wytoczono mu bowiem nowy proces o „obrazę ministrów“ z powodu artykułu wstępnego w numerze 2 „Gazety Opolskiej“ z dnia 7 stycznia 1898 r., gdzie m. i. powiedziano o roku ubiegłym, że będzie on rokiem historycznym dla wszystkich trzech zaborów.

„Wielki ruch ludowy obudzony... Pomimo germanizacji, uprawianej pod wpływem pruskich ministrów, cała Polska na drodze wytrwałej pracy i wewnętrznej poprawy posuwa się stale do dalszego rozwoju kulturalnego i dąży do narodowego odrodzenia.

Zakuta w trumnę, ale dumna  
Bo jej nie może objąć trumna.

zostawia za sobą gasnące uroki XIX wieku i z niezachwianą wiarą w przyszłość idzie zwycięska, liczebnie zdwojona, duchowo pokrzepiona i odmłodzona ku przeznaczeniom dziejowym XX wieku.“

W pewnym zwrocie dopatrzono się obrazy ministerjum. Wniosek o wytoczenie procesu stawili: prezes ministrów ks. Hohenlohe, minister spraw wewn. baron v. der Recke i minister oświaty dr. Bosse. Przed sąd karny w Opolu zawezwano całą redakcję i drukarnię „Gaz. Opolskiej.“ Jako redaktor odpowiedzialny figurował p. W. Melcer. Koraszewski zaś jedynie jako wydawca, mimo to skazał jednak sąd ostatniego na 2 miesiące więzienia i ponoszenie kosztów, p. Melcera zaś na 6 tygodni więzienia. Pytano si ebowiem sędziów z drukarni, wskazując na p. Melcera: „Jak wy mówicie do tego pana?“ Na co oni odpowiedzieli: „Panie Melcer.“

— A do tego pana? przyczem mowa była o Koraszewskim.

— Panie redaktorze...

Na tej podstawie orzekł sąd, że duchowym kierownikiem „Gazety Opolskiej“ jest Koraszewski.

Razem więc z poprzednim wyrokiem został on na 8 miesięcy więzienia skazany, które odsiedział w więzieniu w Opolu.

Przed odsiedzeniem nałożonej kary napisał on bardzo piękne pożegnanie do czytelników, które poniżej przytaczamy w całości.

#### Pożegnanie.

W uroczystej chwili wypada mi rozstawać się z Wami, moi kochani Czytelnicy i przyjaciele polityczni. Rok 1898, to rok setnej rocznicy urodzin najświetniejszego poety polskiego, Adama Mickiewicza — a więc jest to rok radości i triumfu. Naród polski prawem siły fizycznej zgnębiony, duchem wielkiego pieśniarza ożywił się i zmartwychwstał. Ten duch silny i niewyczerpany przelewa się z pokolenia na pokolenie i nie dopuści do tego, aby upadł i znikczemniał naród wielki i wstawiony przez same boje za świętą sprawę chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego, za świętą ideę tych pieśni ojczyźnych, które matki polskie dzieciom nad kotłuskami nuca.

Tym duchem i ja jestem ożywiouy i dumny jestem z tego, że nie tylko pracować, ale i cierpieć mogę dla mojego ukochanego ludu, dla społeczeństwa i narodu, gdy tak wypadło.

Idę więc do więzienia smutny, ale z podniesionem czołem, bo sumienie nie czyni mi żadnych wyrzutów. Przeciwnie, mój ludu kochany, w duszy mojej błyska nadzieja lepszej szczęśliwszej doli w przyszłości, bo czuję, że ty mnie nie opuścisz, że będziesz dzielił mój smutek, aby po upływie czasu próby i niedoli dzielić także moją radość.

Pamiętam jeszcze, jak przed kilku laty, gdym zakładał „Gazetę Opolską“, witała mnie w progach mieszkania mojego deputacjami gospodarzy i ludu wiejskiego. Była to chwila dla mnie uroczysta, a tem więcej byłam rozrzedziony, że mało byłam wam znany, a jednak z staropolską serdecznością ofiarowaliście mi swoje zaufanie. Więc gdybym nie zawiódł tego zaufania, lecz dał dowody, że pragnę wiernie służyć wspólnej naszej sprawie, to wiem napewno, że mnie nie opuścicie i teraz, kiedy po trudach i znojach jeszcze większy mozół stał się moim udziałem.

Ja Wam pozostanę wierny aż do końca. Żal mi tylko, że nie wszyscy, którzy w pierwszych szeregach naszych stanęli, pozostali wiernymi. Odwieczna to prawda Pisma świętego, że „wielu wezwanych, ale mało wybranych.“ Dla czego? Bo nie ma ducha poświęcenia, nie ma wytrwałości, nie ma odwagi służyć sprawie, która wydaje się bezzyskowną, a wymaga ofiary i zaparcia się. Dlatego też tak łatwo przychodzi nam zaprzedać sumienie i zdradzić sprawę; dlatego z tak lekkim sercem znajdujemy wymówki i usprawiedliwienie dla postępów, które zasługują na pogardę i miano zdrady. Iluż to z nas dla zysku, dla namowy zaprzedał język ojczyźny i zapiera się wiary, jak tego dowodem n. p. wybory, w których wielu zaprzaciło polskiego pochodzenia łączy się z przeciwnikami ludu polskiego i wrogami katolickiego Kościoła.

Nie bądźmyż tak słabego ducha; niechaj nas żadne prześladowania nie prowadzą do upadku moralnego!

Krzyż niech będzie zawsze naszym godłem, a jedni drugim przypominajmy, że w tym znaku jest zwycięstwo. Idźmy za wzorem takich kaptanów, jak sp. ks. Damroth, syn ludu śląskiego, który w serdecznych słowach przemawia do duszy, iż

„Naszem hasłem: Bóg i wiara!  
Naszem godłem: miłość, zgoda!  
Naszą siłą: to ofiara!  
A wygraną to swoboda!

Wszystko przemienie, ale miłość Boga i bliźnich, zgoda, ofiarność i poświęcenie nie przemienia bez pożytecznego skutku.“

I lud ocenił, jakiego ma orędownika w tym działaczu, który nie tylko pracował, ale i cierpiał za jego sprawę. Najpiękniejszym tego świadectwem serdeczne powitanie, jakim uczczono opuszczającego po ośmiu miesiącach więzienia Br. Koraszewskiego. O tem powitaniu pisze „Gazeta Opolska“ w nr. 20 z dnia 10-go marca 1899 r., a więc już z następnego rocznika, co następuje:

„W ubiegły poniedziałek o godzinie 6 wieczorem dobiegło nareszcie kresu ośm długich miesięcy kary więziennej, którą sąd nałożył na redaktora naszej „Gazety“ p. Br. Koraszewskiego za kalendarz opolski i za artykuł noworoczny „Gazety“ z roku 1898.

Ta chwila radosna nastąpiła wiernemu i wdzięcznemu ludowi polsko-katolickiemu sposobność do okazania panu Koraszewskiemu swego przywiązania, swej wdzięczności i wierności: bez żadnej zachęty, z własnej woli, i ochoty, zebrał się zastęp złożony z około 300 obywateli wszystkich stanów i zawodów, z Opola i okolicy, z Górnego Śląska, z Wrocławia, Księstwa Pozn. i Prus Zach. i zgotował redaktorowi naszemu przyjęcie gorące i wspaniałe.

Już od godz. 4 po południu poczęły krażyć po ulicy, do której przylega ponury gmach więzienia opolskiego gromadki włościan, akademików i obywateli miejskich. Im bardziej słońce, które w ten piękny, mroźny dzień zimowy zdawało się brać udział w naszej radości — chyliło się ku zachodowi, tem bardziej czerniała się ulica od przyjaciół naszego Redaktora, wyczekujących z upragnieniem jego ukazania się w furcie więziennej... W oknach zaś przeciwnych domów zaroilo się od głów zaciekawionych obywateli niemieckiej narodowości.

Zarząd więzienia pragnął atoli widocznie ostudzić nieco gorączkowy zapał wyczekującej drużyny polskiej, bo oto, gdyśmy wszyscy skupili się około godziny 6-tej w pobliżu furty więzienia, wypuszczono pana K. po przeciwnej stronie przez główne drzwi sądu ziemiańskiego. Zaledwie jednak rozpoznano położenie, już zadrgał w powietrzu gromki, trzykrotny okrzyk „niech żyje!“ poczem p. K. dla zapobieżenia dalszym owacjom wsiadł szybko do dorożki i odjechał.“

Swojska nuta tak rozrzewnia Redaktora, że po li cach potoczyły mu się łzy — na całej sali nie było też wtedy nikogo z suchym okiem. Gdy zajęto miejsca, wystąpił prezes tutejszego polsko-katol. Towarzystwa p. Lukas i po odpowiedniej, drżącym od radosnego wzruszenia głosem wygłoszonej przemowie wręczył Redaktorowi w imieniu Towarzystwa na pamiątkę odzyskania wolności po 8-miesięcznym więzieniu — drogiocenny złoty zegarek z rzeźbionymi kunsztownie herbami Polski, Litwy i Rusi i podobizną Mickiewicza, którego cały niemal rok jubileuszowy Obdarzony rozpamiętywał — za krata więzienną! Pomiędzy wielu innymi jeszcze bardzo pięknymi podarkami wymienić należy wspaniałe biurko redakcyjne, ofiarowane p. K. przez Wielkopolan, zamieszkałych w Opolu, do którego dołączono wielki obraz z fotografiami ofiarodawców.

Następnie zabrał głos jeden z akademików górnośląskich i w imieniu kolegów swoich złożył w gorących słowach hołd zasługom Redaktora, sławiąc głównie Jego poświęcenie i ofiarność. Nawijując do tego przemówienia, powitał i uczcił Redaktora w imieniu młodzieży Wielkopolskiej p. Władysław M., akademik z Poznańskiego i to w mowie, wygłoszonej z wielką werwą i zapałem. Po krótkiej, ale serdecznej przemowie przedstawiciela robotników zabrał głos redaktor - zastępca W. Raszewski a zaznaczywszy, że o ile poprzedni mówcy odzywali się w imieniu poszczególnych stanów i zawodów, o tyle on pragnie dać wyraz uczuciom ogółu — zwrócił się do p. Br. K. z słowy mniej więcej następującami.

Kiedy furty więzienia zatrzaśnięto za Tobą i w nas coś się zawarło i w duszy naszej zburzonym kościele straszna rozsiadła pustka i samotność: naówczas schroniliśmy się do świątyni Pańskiej i tam zaniesliśmy żałobę naszą przed ołtarze Tego, który żelazne berła władców świata kruszy; gdy tak błagaliśmy o siłę wytrwania dla Ciebie i dla nas, usłyszeliśmy te boskie wyrazy:

Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie.  
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmary.  
We mnie spokój i we mnie jest życie,  
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,  
Wszystko przemija — prawda nie przemienie!

Przeminał i ten czas smutku i osierocenia, a prawda żyje i działa. Z tą świadomością niemięcierności prawdy, ufni w opiekę Boską nad Tobą i nad nami rozciągniętą, podnieśliśmy pochylone czoła, a w uszach zadźwięczało nam harde hasło wieszczki naszego:

Niechaj uczucie dumy będzie pociechą sieroctwa!

Mieliśmy z czego być dumni, — dumni najprzód z Ciebie, Wyznawcy Prawdy i dumni z tego, że nam wypadło apostołować tę prawdę dalej wbrew osieroceniu.

Dziś cieszymy się, że łaska Boża pozwoliła Ci przetrwać zwycięsko czas kaźni, a myniemy, że niemałym oparciem była dla serca Twego duma narodowa, a wrodzone Ci męstwo triumfowało nad upokorzeniem katoggi. — Asnyk powiedział: Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie do starcia i serc szkoda, co nie mają oparcia! Starc nam zaiste nie brakło, ale zagrzewało nas męstwo Twoje, sercem oparliśmy się o Ciebie i przetrwaliśmy! Kończę prośbę: drogi panie Bronisławie, broń sławy tej prośby będzie dowodem, jak silnie wierzymy w siły ludu polskiego na Śląsku i nadal. Niechże wyuszczenie i chęci Twoje, pragnienie zaś nasze, aby sił tych Ci nie zbrakło niechaj zadrga nutę serdeczną w okrzyku

nasz p. Bronisław Koraszewski, obrońca ludu polskiego na Śląsku — niech żyje!

Gdy ucichły okrzyki powstał wzruszony p. Bronisław i w słowach prostych, zrozumiałych dla każdego a rzewnych i dziwnie do serca przemawiających dziękował za wszystkie hołdy i dowody uznania, a w szczególności określił dobitnie tak jak to on umie, wrażenie, jakie na niego wywarł rodzimy śpiew dzieci. „Piękniejszego powitania nad tę pieśń swojską wymarzyć sobie nie mogłem“, wywodził nasz Redaktor, a przechodząc do określenia piękności i mocy mowy ojczyźnej, wspominał na pierwsze kazanie, którego wysłuchał na nabożeństwie więziennem. Kaznodzieja mówił wtedy o ludziach małej wiary i o ludziach wielkiej wiary, przedstawił biednym więźniom potrzebę tej ostatniej i płomiennym słowem rozpałał tę wielką wiarę w znękanym lub zepsutym albo wyziębionym sercach więźniów. Z głębokim wzruszeniem opowiedział p. Bron. zgromadzonym, ile właśnie pociech duchownych i współczucia doznał w więzieniu ze strony duchowieństwa, to też dziś pragnie dać wyraz swej wdzięczności, wznosząc z pełnej piersi na cześć Przewielebnego Duchowieństwa okrzyk: „Kaplani nasi niech żyją!“ Oczywiście okrzyk ten znalazł na sali silne echo.

W imieniu włościaństwa wystąpił z ciepłym powitaniem p. Kuśnierz z Domecka, p. Spyra z Opola witał w jowialnych, pełnych rodzimego humoru z wrotach „Ojca“ „Opolanki“, p. Liguda z Winowa toastował na cześć akademików śląskich, życząc im wytrwania na drodze prawej i uczciwie narodowej. P. Nowicki pił dwa pojedyncze zdrowia dwóch zasłużonych obywateli. P. Raszewski podniósł zasługi nauczycieli sumiennych i pił na ich cześć zdrowie w ręce p. Biernackiego. Pan redaktor Koraszewski dziękował swoim zastępcom w redakcji i drukarni i wznosił okrzyk na ich cześć, na co p. Raszewski odpowiedział toastem na cześć ludu polsko-katolickiego na Śląsku, który umożliwił zwycięskie przetrwanie czasu osierocenia. Wreszcie p. Wilczek z Mał. Dobrynia zadeklamował piękny wiersz swego układu.

Na tem kończymy wspomnienia o Bronisławie Koraszewskim. Dziś zmartwychwstała Polska, o którą on tak gorąco i nieustrudzenie walczył mimo prześladowań i kar. Sam niedługo cieszył się wolnością zmartwychwstałej Ojczyzny, gdyż zmarł krótko po przeprowadzeniu się do Katowic, dnia 4 kwietnia 1924 r., licząc lat 60.

Nie zamarł jednak wraz z nim owoc jego trudów i prawdziwa wdzięczność za jego poświęcenie, która w sercach ludu żyć będzie wiecznie!...

## KOMUNIKAT

Okręgu Towarzystw Młodzieży Polskiej w Berlinie.

W sobotę, dnia 14 kwietnia odbędzie się wiec młodzieży polskiej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. nr. 23.

Młodzież Berlina i okolicy prosi o branie największego udziału w tym wiecu.

Wiec ten odbędzie się z uroczajaniem: Przemowy, wykład, popisy Towarzystw Młodz. Polsk., śpiewy, humorystyka, deklamacje i później wspólna zabawa taneczna.

W niedzielę, dnia 22 kwietnia odbędzie się wycieczka okręgowa, na którą również wszystką młodzież jak najuprzejmie zapraszamy. Wycieczka odbędzie się do Sadowy (Pferdebucht). Punkt zborny o godz. 9 przy Śląskim dworcu (Madaistr.). Na wycieczkę wspólne zdjęcie, różne zabawy jak: wyścigi, rzucanie kulą i ciągnięcie liny itp.

Aby młodzieży dać możność przyczynienia się w pracy społecznej, postanowiła Dzielnica II Związku Polaków w Niemczech powierzyć dekorowanie sali na obchód Konstytucji 3-go maja Młodz. Polskiej. Bliższe szczegóły co do tej sprawy będą jeszcze podane. Obchód odbędzie się w czwartek, dnia 3 maja o godz. 8 wiecz. w sali Alhambra-Festsäle przy Wallnertheaterstrasse 15, na który młodzież powinna gremialnie pójść. Cześć Młodzieży!

Berlin dnia 30-go marca 1928 r.

Zarząd Okręgu Tow. Młodz. w Berlinie.



## Wielki Czwartek w Watykanie.

Jedną z licznych przepięknych sal Papieskiego Pałacu Watykańskiego, Sala Konsystorzalna, w której odbywają się narady Ojca św. z kardynałami i biskupami w różnych ważniejszych sprawach Kościoła, została w Wielki Czwartek bieżącego roku zamieniona na kaplicę. Sala ta jest bogato i artystycznie ozdobiona złotymi rzeźbami i pięknymi malowidłami, ściany są obite purpurowym adamaszkiem. W miejscu Tronu Papieskiego stanął prowizoryczny ołtarz. Przed tym ołtarzem Ojciec św. rokrocznie w Wielki Czwartek odprawia Mszę św. i rozdziela Komunię św. swoim przybocznym prałatami i szambelanom, którzy stanowią tak zwana „Rodzinę Papieską” (Famiglia Pontificia). Ale Rodzina Ojca św. w szerszym znaczeniu, — to wszyscy wierni całego świata, a już w szczególności kapłani, którym przypada w udziale dzielić trudy i znoje w niełatwej pracy nad zbawieniem dusz nieśmiertelnych. To też każdy z kapłanów w Rzymie w czasie wielkanocnym przebywających, pragnąłby dostąpić tego szczęścia i przyjąć w Wielki Czwartek, to jest w dniu „Wieczery Pańskiej” Komunię św. z rąk Najwyższego na ziemi Pasterza, widzialnego Zastępcy Chrystusa Pana.

Shczęścia tego dostępuje rokrocznie poza właściwymi przybocznymi prałatami papieskimi, niezbyt wielka rzesza księży pozawatykańskich, uzyskując specjalne na to bilety; jak po inne lata, tak i tego roku rozdano pomiędzy księży w Rzymie przebywających, bądźto miejscowych bądźto zamiejscowych, nikłą w porównaniu liczbę biletów; bo na kilka tysięcy kapłanów w Wiecznym Mieście przebywających, rozeszano tylko coś 165 biletów na tę wyjątkową uroczystość; więc jak szczęśliwi byli ci, którzy mieli to szczęście, że należeli do tej skromnej liczby wybranych! Między szczęśliwcami znalazło się także kilku kapłanów polskich z różnych stron naszej kochanej Ojczyzny: z Wołynia, z Małopolski, z Kresów Wschodnich, z Wielkopolski i nawet kilku widziano księży z Pomorza.

Około godziny 7.30 rano Wielkiego Czwartku zebrała się rzesza zaproszonych kapłanów, reprezentujących cały nieomal Świat Katolicki, w jednej z obszernych sal watykańskich, oszekując otwarcia kaplicy. Niebawem służba papieska otwiera podwoje do kaplicy, kontroluje po raz wtóry bilety, i każdy wchodzi w ciszy do sali kaplicznej i zajmuje przygotowane tam miejsce.

Punktualnie o godz. 8-mej otwierają się boczne drzwi kaplicy, wszyscy wstają na dany znak; bo wchodzi właśnie Ojciec św. Postępuje przed Nim świta przyboczna, złożona z biskupów i prałatów watykańskich, a za nimi ukazuje się łagodna postać Papieża Piusa XI-go w białej sutannie, w rękawice (rodzaj komży), białym obszytym futerkiem (moceta, to rodzaj pelerynki, jak to noszą biskupi), i w czerwonej złotem haftowanej stule. Oblicze Ojca świętego słodkie, pełne powagi i majestatu.

Nie widać przemęczenia u Ojca św., chociaż powszechnie wiadomo, zwłaszcza z ubiegłego roku jubileuszowego, że Papież obecny w pracy swej nie ustaje. Obok innych najrozmaitszych spraw, od wczesnego poranka do późnego wieczora przyjmuje audjencje książąt Kościoła i pielgrzymów, którym codziennie nie ma końca. Z najdalszych bowiem stron i krańców świata przybywają biskupi, kapłani i świeccy, bądź pojedynczo, bądź w pielgrzymkach zbiorowych do stóp Namiestnika Chrystusowego; a On wszystkich przyjmuje, słowem pociesza, po ojcowsku upomina, oraz wzmacnia błogosławieństwem i łaskami Bożemi. Dzięki więc Panu Bogu, że darzy Zastępcę Chrystusowego na ziemi zdrowiem, i że dodaje mu siłę do trudnej pracy.

Przy wejściu do sali w kaplicę zamienionej, podaje jeden z towarzyszących Papieżowi biskupów kropidło; Papież żegna się i kropi wodą święconą obecnych. Po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu udaje się na przygotowany z boku kłęcznik i odmawia przepisane przede Mszą św. modlitwy w otoczeniu swej świty; po skończeniu modłów idzie przed ołtarz, ubiera się w szaty liturgiczne i rozpoczyna Niekrwawą Ofiarę.

Do Mszy św. służą Ojcu świętemu dwaj biskupi. Głos Papieża donośny i dźwięczny; a chociaż mówi głosem przyciszonym, jednak dostrzeżać na sali można słowa ministrantury i modlitw mszalnych. Powaga i głębokie skupienie cechuje każdy ruch i każde słowo Ojca wszystkich wiernych. Co tam musi się dziać w ojcowskim Jego sercu, gdy składa Najświętszą Ofiarę? . . . Wszak On skupia w sobie wszelką władzę, jaka jest w Kościele naszym rzymsko-katolickim; a z nią wszelkie cierpienia, smutki, radości i szczęścia, które przeżywa Kościół, są jego cierpieniem i smutkiem, radością i szczęściem. Jak On musi gorąco Bogu polecać cały Kościół, wszystkich wiernych, nad którymi pieczę otrzymał od Chrystusa Pana!

Zbliża się chwila Komunii świętej. Papież przyjąwszy do serca swego Pana Jezusa, chce zaliczyć Nim i serca wiernych obecnych. Odwraca się, odmawia przepisane modlitwy, i trzymając puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, zbliża się do balustrady, zasłanej białym obrusem. Każdy z obecnych na sali prałatów i kapłanów przystępuje do Komunii św. w komży i w stuli. Rozdawanie Komunii św. trwa około pół godziny. W tych błogich i jedynych może w życiu u

wielu w obecnych chwilach, jakże żywo stanęła przed oczyma duszy chwila Ostatniej Wieczery Pańskiej, w której sam Chrystus Pana, ustanowiwszy Najświętszy Sakrament, zasiliał Nim dusze swych najbliższych i umiłowanych Apostołów! — Cała myśl, całe serce po Komunii św. zatopione było w modlitwie, w błaganej prośbie o wierność i miłość ku Stolicy Apostolskiej. A Polak nie mógł namiętać w tej chwili o swoich i o swym Narodzie: to też prosił Boga, żeby Naród Polski dochował zawsze miłość i jedność z Opoką Piotrową, te jedność, o którą tak gorąco błagał Chrystus Pan Ojca Niebieskiego, ażeby wszyscy jedno byli, — ażeby więc i Naród Polski stanowił jedną bożą rodzinę, której ojcem i głową jest Papież; bo gdzie Papież, tam prawdziwy Kościół Chrystusowy; a gdzie Kościół, tam szczęście, tam zbawienie wieczne.

P Mszy św. udzielił Papież błogosławieństwa, poczem wszyscy uczestnicy, tej rzadkiej uroczystości udali się do pobocznych sal Watykanu na skromne śniadanie, wspinałomyślnie przez Ojca św. uczestnikom ofiarowane.

Rzym, w Wielkanoc roku Pańskiego 1926.

Przyjaciel Rodaków na Śląsku Opolskim.

## Poeta u grobu Chrystusa.

I tam, gdzie Chrystus zapłakał sam w sobie,  
Z oliwy bladej gałązki rwać będę...  
Liściami płaczu posypię tę grzędę,  
Pod którą będzie cichy sen grobowy —  
Kości bez czaszek i trupy bez głowy.

Jak wystawiony na niebieskie rosy  
Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,  
Listek uwiedły, co mu spadł na włosy,  
Odrzuca z czoła: takos Ty skaliste  
Nakrycie grobu przez odrzucił, Chryste!

Juliusz Słowacki odbył w roku 1836 podróż do Ziemi świętej. Zwiedzenie tych najdroższych dla każdego chrześcijanina miejsc uczyniło na poetę nadzwyczaj wielkie wrażenie, które dla szerszego ogółu współczesnych i potomnych opisał w prześlicznym wierszu „Podróż na Wschód”, z którego przytaczamy powyższe wiersze. Również jeszcze i serdeczniej atoli opisał swój pobyt w Ziemi świętej w listach do matki.

Zwiedzwszy Oazę i Jaffę, stanął poeta nasz w Jerozolimie 13 stycznia o g. 9 wieczorem. Bramy miasta zamknięte, cisza grobowa, księżyc, szczerkanie psów, odpowiadające na stukanie do bramy, niepewność, czy mimo posiadania firmanu (paszportu) pozwolą wejść do miasta, czy też trzeba będzie nocować na polu: wszystko to pamiętną uczyniło pociechę chwilę przyjazdu. Dopiero po dwóch godzinach podróży dostali się do miasta i zajechali do klasztoru.

Noc następną miał przepędzić poeta u grobu Chrystusa.

„Noc ta, — pisał poeta do matki w liście, — zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7-mej wieczorem zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęły 43 lampy. Miałem biblię, którą czytałem do 11 w nocy. O północy dzwoni drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją większą lub mniejszą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Katolicy w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać Jutrznie. Słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaki w gżemsach jednej budowy budzą się, świegocąc o wschodzie słońca. Grecy na grobie odprawiali Mszę św., potem Ormianie, o 2 w nocy ksiądz, rodak wyszedł ze Mszą w imieniu mojej ojczyzny, a ja klęcząc na tem miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: Nie ma go tu, zmartwychwstał — słuchałem całej Mszy z głębokim uczuciem. O 3 w nocy znużony poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do morza Martwego do Betlejem, gdzie na Żłóbku Chrystusa słuchałem także odprawionej Mszy świętej.

Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie Anieli zwiastowali pasterzom narodzenie Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycha, niegdys zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego, ale żeby opisać wszystkie te wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię Palestyny, trzeba by na to dzieła . . . A ziemia tu jaka piękna! Jakimi kwiatami ognistego koloru i błękitnej farby okryta, jakie nareczy, jak podobne do pięknego kobierca! Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu straszny wygląd. Okropną jest dolina Józefata! Z pod oliw Chrystusa wzięta ziemia na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Naplusi, nareszcie przyjechałem do martwej a świeżo umarłej Tyberjady. W mieście ledwie trochę żywych ludzi a wszyscy kogoś płaczą . . . Jezioro, gdzie Chrystus siadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście,

nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżku, nocowałem na murawie pod gołem niebem. A kiedy się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad jeziorem Genezaretajskim.”

Zwiedzał następnie nasz poeta miasto Damaszek, które go nie zajęło. Przebył śnieżne szczyty gór Antilibanu, widział ruiny Balbeku, przejechał konno Liban i znalazł się w kraju, gdzie najpiękniejsza kwitła wiosna. Jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią ubierały. „Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne, słowem — jest to prawdziwie ziemia obiecana”, — pisał poeta. Silne wrażenie, malownicze krajobrazy nie mogło w pocie ani na chwilę zatrząść uczuć synowskich. Bo oto znajdując się wśród tylu piękności, pisze do matki:

„Cz mnie kochasz i nie masz mi za złe tej podróży? Powiedz, Droga, co ja mam robić na tym świecie? Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie zawieje i modlić się u Chrystusa, aby mi dał kiedyś ciszę i spokojność, a mam ufnosć, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień wspomnień takich pięknych miał upaść na starość moja, jeżeli dożyję starości . . . Kiedyś usiadłszy z Tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę Ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludziach i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się uśmiechała jak niegdys, słuchając marzeń moich o przyszłości.”

Ostatnie dni pobytu w Ziemi świętej spędził Słowacki w klasztorze na górze Libanu, zwanym Belches - Ban (Spoczynek śmierci). Miejsce to bezładne, klasztor na skałach, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty rozwijające się z wiosną w górach, rozległy widok na morze — wszystko to miłe pozostawiło mu wspomnienie. Dni całe przepędzał na dumaniu a wieczorem szedł do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę. Rozmawiał z nimi w ich języku, choć cały zasób jego arabszczyzny składał się z 200 wyrazów za ledwie. Stare kobiety podawały mu rękę, myśląc, że je uzdrowi, gdyż na Wschodzie każdy Europejczyk uważany jest za lekarza.

Po 45-dniowym pobycie w klasztorze odjechał, lecz z tęsknotą w sercu. Jeszcze z daleka obejrzał się: widać było klasztor a na dachu płaskim księży, którzy gościa oczyma odprowadzali.

Pamięć Ziemi świętej nie zatarła się w sercu poety. W jednym z późniejszych listów do matki powtórnie wrażenie swoje opisuje a równie serdecznie jak dawniej:

„Przepędziłem całą jedną noc sam jeden w grobie Chrystusa, modląc się za Ciebie i za naszych. Ale cóż to jest moja modlitwa!

Byłem w Betlejem, w Jerycho, w Nazaret, nad jeziorem Genezaretajskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma. Zdawało się, że postać Jego stoi jeszcze na błękitnej fali, z głową otoczoną promieniami.

Nad tem jeziorem spałem pod gołem niebem, bo się wszystkie domy przez trzęsienie ziemi były zapadły, i choć byłem z głową nakryty od rosy, obudził mnie wschód księżyc. Jaka to była chwila, ile pamiętek oświecał mi ten księżyc nad cichym Genezaretajskim jeziorem, tego wypowiedzieć nie mogę. Przeczytaj Ty, Droga, biblię, pomyśl, że ja widziałem Kanę Galilejską; te lilje czyli raczej anemony czerwone, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie jak jedna z nich; że te kwiatki, na które On patrzył, piękniejsze są od naszych purpurowych maków polnych.”

Cecylja Kropiwnicka.

## Odblask Krzyża.

Legenda Wielkopostna

z czasów ukrzyżowania Chrystusa Pana.

Wiosna rozbijała się nad lechicką ziemią. Bujny wiatr przeganiał białe, zwiczone obłoki na błękitnym sklepieniu nieba, a na ziemi hulał niepowstrzymany po szerokich rozłogach, lub wpadał w ciemną prastarą puszcę, wyśpiewując w jej nagich konarach triumfalną, szumną pieśń wiosenną.

Przebłyskiwały w słońcu wody po śniegach, tylko co roztajały, saczyły się z cichym bulgotem strumyki, spiesząc niezliczonymi pasemkami do szeroko rozlanej rzeki, co jak struga roztopionego srebra lśniła woddali, a na łąkach, napojonych szczerą wilgocią, złościły się kępy żółtych kaczeńców.

Góra, pod błękitami, przelatowała raz po raz sznur ptactwa, wracającego z krain dalekich, na swojskie siedziby. Witwały ptaki swą ziemię przeciągłem, rozgłośnie granie, które wiatr znosił na swych skrzydłach w niziny.

Radość młodego życia dyszała w naturze w ten dzień pogodny, słoneczny.

Z puszczy ciemnej wypadła gromada młodych junaków.

Na rumakach siedzieli rozrukanych. Rozwiali się od pędu grzywy i ogony końskie, rozwiali się jasne, długie włosy młodzieńców i puszyste skóry. Uje, któremi płocy mieli okryte.

## O znaczeniu wielkanocnego święcenia potraw.

Zwyczaj to starodawny, sięgający średnich wieków chrześcijaństwa, że na Wielkanoc święci się potrawy. Dokonuje tego kapłan już w wielką sobotę. Święcenie to ma oznaczać.

1. Radość chrześcijan z powodu ukończenia postu czterdziestodniowego.

W pierwszych wiekach poszczono od niedzieli Starozapustnej. Jeszcze nasi dziadowie suszyli inaczej, niż my dzisiaj, bo przez cały wielki post nie używali ani mięsa ani nabiału. Na podziękowanie więc Panu Bogu, który post ustanowił i od Wielkonoce znowu potraw mięsnych pozwolił pożywać, zaczął Kościół św. święcić pieczywa we wielką sobotę.

2. Święcenie potraw ma także duchowe znaczenie. Przypomina bowiem chrześcijanom, że tak jak pieczywa się poświęca, tak i oni powinni być poświęceni na duszy, zwłaszcza, że w tym czasie mają obowiązek odprawić spowiedź wielkanocną, aby mogli wespół z Chrystusem zmartwychwstać.

3. Poświęcone pieczywa mają nam służyć ku uswieceniu naszemu. Kościół św. poucza nas w ten sposób, że mamy ich miernie używać, a nie grzeszyć obżarstwem lub opilstwem, jak to się często po skończonym długim poście zdarza.

Pomiędzy potrawami i pieczywami wielkanocnymi cztery mają głębsze znaczenie.

1. Na każdym stole powinien być baranek z chorągiewką, zrobiony z masła lub sera. Przypomina on Baranka wielkanocnego Jezusa Chrystusa. Malują zazwyczaj Zbawiciela zmartwychwstałego, trzymającego chorągiewkę w ręku na znak jego zwycięstwa nad śmiercią, grzechem i szatanem. Baranek ma nam przypominać, co Odkupicielowi naszemu zawdzięczamy.

2. Jaje wielkanocne również jest obrazem zmartwychwstania. Jak bowiem piskląt przelamuje skorupę jaja i żywe z niego wychodzi, tak Chrystus Pan przelamał pokrywą grobu i powstał o własnej mocy zmartwych. Jednym jajem wielkanocnym dzieli się przy pierwszej uczcie wielkanocnej wszyscy członkowie rodziny i goście zaproszeni na znak wzajemnej zgody i miłości.

3. Potrawy mięsne, szynki, kielbasy, cielecina, skopowina itd. przypominają nam, że Żydzi według przykazania Bożego, danego im przy wyjściu z niewoli egipskiej, jadali na święta wielkanocne baranka bez zmayı. Te potrawy powinny nam więc obrażać Baranka Wielkanocnego, zabitego za grzechy nasze.

4. Jako przyprawę do tego baranka jadali Żydzi gorzką sałatę i prażony chleb. U nas zamiast sałaty gorzkiej używa się chrzanu. Gorycz jego i cierpkość ma nam służyć ku upomnieniu, abyśmy w żalu za grzechy nasze nigdy nie ustawali, lecz bezustannie sobie pokutę i umartwienie zadawali.

Zamiast prażonego chleba używa się u nas placki, babki, kołaczki i różne ciasta. Te pieczywa, które mają nam służyć za pokarm cielesny, są wyobrażeniem owego chleba żywego, który z nieba zstąpił, t. j. Komunii świętej. Właśnie w czasie wielkanocnym wzmocnił się, słuchając przykazania kościelnego, tym chlebem anielskim. Moc jego powinna nas częściej pokrzepiać na duchu i zaszczerplić w sercu naszym wszelakie cnoty i dążność do ostatecznego celu naszego, do nieba.

Piękny i wzniosły jest obrzęd święcenia pieczywa we wielką sobotę. Niestety! dziś prawie tylko wyłącznie w Polsce jest w zwyczaju. Podniosła jest chwila, gdy kapłan w imieniu Kościoła świętego błogosławi obfite zastawione stoły, a równocześnie przynosi do chat naszych osobliwsze błogosławieństwo i łaski Boskie. W każdym chrześcijańskim polskim domu powinno być „święcone“ („święconka“), aby nam żywo przypominało znaczenie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Pożywiamy je nie wyłącznie dla dogodzenia swojemu podniebieniu, ale w myśl i intencji Kościoła świętego, abyśmy tem weseleli tu na ziemi, a po śmierci i w niebie mogli śpiewać radosne Alleluia!

### Jajko wielkanocne.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Gdy się zwiędza piękna katedrę Najśw. Panny w Paryżu, nie tak wielkiego nie sprawia wrażenia, jak szklana szafa w zakrystii, w której zawieszony jest szereg rewerend znoszonych, podartych i przestrzelonych. Są to szaty arcybiskupów paryskich, których pomordował dził tłum rewolucyjny. Ostatnia sutanna należała do arcybiskupa Darboj, którego komuniści w 1871 r. rozstrzelali w więzieniu.

Do więzienia, Mazas zwanem, przybyła jakaś pani, prosząc dozórca, aby jej wolno było zobaczyć X. arcybiskupa. Dozórca zdziwił się temu śmiałemu żądaniu, które uważał wprost za bezcelne. rzekł szorstko, — o tem powinna była pani wiedzieć rzekł szorstko, — o tem powinna była pani wiedzieć naprzód.

— Ale ja pana serdecznie o to proszę!  
— Kto pani jesteś, jakie masz papiery dla wyłogi tymowania się? Jak się pani nazywasz?

— Moje imię jest . . . Klementyna.  
— Nieznane mi. Czy masz pani jakieś upoważnienie na piśmie?

Nie było odpowiedzi.  
— To radzę odejść, albo panią zaaresztuję za to, że więźniowi Darboj nadałaś fałszywy tytuł.

— Zanim odejdę, — rzekła nieznajoma, — może pan będzie łaskaw wręczyć to więźniowi.  
— Cóż to jest?

— Coś zupełnie nieszkodliwego . . . Tylko fajko wielkanocne!

— Wielkanocne! . . . My tu nie mamy Wielkanocy!  
— Ale ostatecznie, proszę mi to zostawić. A teraz proszę odejść!

Biedna kobieta poszła. Dozórca położył jajko na stole, a w tej chwili wszedł do poczekalni oficer w bogatym, lśniącym od złotych haftów mundurze.

— Cóż nowego? — zapytał szorstkim tonem.  
— Nic nadzwyczajnego, panie pułkowniku. Tylko jakaś kobieta zostawiła to tutaj dla więźnia Darboj.

— Daj mi to!  
Wieczorem zebrali się oficerowie komunistyczni, jak zwykle, na bankiet. Pułkownik był tam również. W ciągu rozmowy, w której przeważnie szydzono z religii wydobyl z kieszeni jajko i pokazał je towarzyszom hulanki. Jeden z oficerów zawołał:

— Słyszałem już o różnych intrygach, jakie przeprowadzano przy pomocy jaj. Zaręczam, że we wnętrzu tego jaja znajdziemy coś ważnego.

Inni zaczęli się śmiać.  
— Otwórz je tylko, — wołano, — a przekonasz się! Wziął jajko i rzeczywiście znajdowała się kartka.

— Czy wierzyć mi teraz? — zawołał triumfująco.  
— Czytaj! Czytaj — domagano się z wszystkich stron.

„Najdostojniejszy X. Arcypasterzu!

Ponieważ mi nie wolno wodzieć najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, przeto wybrałam ten środek, aby Mu wyrazić najgłębszą wdzięczność i podziękowanie za dobrodziejstwa, jakimi otoczył mnie i moje dzieci. Gdyby nie pomoc Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, nie żyłyby moje dzieci teraz, bo nie byłyby zdolne przetrwać oblężenia. A oto są zdrowe i proszą o arcybiskupie błogosławieństwo.

Codziennie o godzinie 2 przyprawiać je będę do Mazas, aby znowu otrzymały drogocenne błogosławieństwo swowego dobrodzieja wraz z nieszczęśliwą matką . . .”

W tem miejscu przerwał wybuch śmiechu czytanie.

— Doprawdy, bardzo ciekawy spisek! — rzekł czytający.

— Ale nie niebezpieczny, — zauważył inny. — Ale kto podpisany?

— Jest podpis, ale trudno go odczytać. Zdaje mi się, że Klemencja Arpentini.

Na te słowa nastąpiła głucha cisza i oczy wszystkich zwróciły się na pułkownika, który siedział jak trup bład.

— Klemencja Arpentini, — jęknął, — toż to . . . moja matka, którą pozbawiłem chleba. Jakież ze mnie niedźnik!

Wypadł z pokoju i wkrótce towarzystwo całe rozszło się.

Co się stało z pułkownikiem, o tem nigdy nie dowiedziano się z całą pewnością. Może poległ w jednej z licznych walk ulicznych i trupa jego usunęto niepoznanego. To tylko pewna, że jego nazwiska nikt już nie usłyszał.

Opowiadają, że w chwili, kiedy arcybiskupa przywiązano wraz z innymi ofiarami do muru i miała rozpocząć się rzeź, jakiś człowiek w podartym mundurze rzucił się przed nim na kolana i zawołał:

— Pobłogosław mnie, arcybiskupie, jak błogosławiłeś moją matkę i moich braci! I ja muszę śmierć ponieść!

Rozstrzelano go razem z więźniami!

### Ze świata katolickiego.

Teresa Neumann z Konnersreuth o obecnych prześladowaniach Kościoła.

Rozmawiając z biskupem Schrembssem z Cleweland, w Stanach Zjednoczonych (niektóre szczegóły tej rozmowy podaliśmy przed paru dniami), Teresa Neumann mówiła między innymi o wielkich trudnościach, jakie biskup ma w swej diecezji. Określiła przeszkody, wskazała na te, które przede wszystkim należy usunąć, ale nazwała jawnych i ukrytych wrogów biskupa, zalecając ostrożność w stosunku do nich. W całej tej sprawie najdziwniejszym było to, że Teresa umiała powiedzieć angielskie nazwiska owych wrogów Kościoła. Wspomniała wreszcie o ciężkich prześladowaniach katolików. Biskup sądził, że Teresa mówi o Meksyku, ale ona odpowiedziała: „Nie, wcale nie! Prześladowanie meksykańskie ma charakter przejściowy i wkrótce się zakończy. Inaczej natomiast ma się rzecz w Rosji, gdzie prześladowanie jest zjawiskiem długotrwałym.”



Edmund jeszcze chciał się bronić.  
— Czy pan nie zadawolony z mych czynności gospodar-  
czych w Siodkowcach? — zapytał z uniozonością, która obr-  
dziła niesmak w Waldemarze.  
— Z gospodarczych? Nie. Tylko wogóle jest pan odpo-  
wiedniejszy do Głębowicz.  
— Odpowiedniejszy?... Dlaczego? z jakich względów?  
Michorowski tracił cierpliwość.  
— O! panie, względy są różne — rzekł, strząsając w po-  
pielniczkę popiół z cygara.  
Prątnicki zrozumiał. Nie chciało go tu. Lecz jaki główny  
powód? pragnął dowiedzieć się koniecznie. Rzekł po krót-  
kiem milczeniu:  
— Panie ordynacie, jeśli dzisiaj swą wycieczką nara-  
żeniem się panu, w takim razie przepraszam bardzo. Istotnie po-  
pełniłem błąd.  
Waldemar podniósł głowę.  
— Czy ja panu robiłem wymówki, że mnie pan przepra-  
sza? — spytał.  
— Postąpił pan niewłaściwie, lecz to rzecz drobniejsza.  
— Przedewszystkiem, nie wiedziałem, że pani baronowa ma-  
ja dziś jechać — bronił się Prątnicki.

Waldemar wskazał mu krzesło.  
— Proszę, niech pan siada. Chęć z panem pomówić.  
Młody człowiek zmszał się i usiadł w milczeniu.  
— Właściwie — rzekł Waldemar — mam wyrazić panu mój  
zamiar, który powziętem od pewnego czasu — zamiar doty-  
czący pana.  
— Mnie?  
— Tak. Chęć panu zaproponować przeniesienie się na statek  
do Głębowicz. Sądzę, że to panu różniczy nie zrobi, a teren  
pracy tam będzie nawet większy...  
Mówił tonem naturalnym i uprzejmym, ale z lodowatym  
chłodem.  
W Prątnickiego jakby nagle grom ugodził. Spodziewał się  
wszystkiego, prócz przeniesienia do Głębowicz. Nie wiedział,  
co o tem sądzić. Bezwiecznie błąknął:  
— Dlaczego, panie ordynacie... tak nagle... Nie jestem przy-  
gotowany.  
— To najmniejsza, kwestja paru mil drogi, przeprowadzka  
nie daleka.

oprócz jednakowej liczby lat. Ordynat ma kolosalne powo-  
dzenie w świecie. Kobiety za nim szaleją. Cóż, kiedy jest ba-  
jecznie wybredny. Do jego wielościanek i ja się zaliczam, ale  
również bez wzajemności.  
Stefcia spojrzała na nią uśmiechnięta. Przypomniała sobie  
pierwszy przyjazd panny Rity i jej słowa, wypowiedziane przed  
gankiem do Waldemara.  
Panna Rita mówiła dalej:  
— Po cóż mam się ukrywać! Ze kocham ordynata, wie-  
dzą wszyscy, począwszy od mej opiekunki księżnej, a skończy-  
wszy na nim samym. Ale złudzeń nie mam żadnych. Da-  
wno się ich pozbyłam, a raczej nie miałam wcale. Ta, którą  
on wybierze, w niczem nie będzie do mnie podobna. On ma  
gust bardzo subtelny, takie jak ja mogą zachwycać najwyżej  
Trestkę. To się nazywa inaczej „pech“ w życiu. Mnie zajmuje  
pan Waldemar, a ja interesuję tego hrabiczka. Czy to nie jest  
poprostu niedołość losu? Bo skoro ja się podobam takie-  
mu Trestce, to widać niewiele więcej jestem warta od niego.  
A w takim razie on powinien mieć wzajemności. Czy nie mam  
racji?  
— Ale cóż znowu! — zawołała Stefcia. — Pan Trestka nie  
wart nawet podnieść oczu na panią.  
Tyle szczerości było w jej słowach, że panna Rita z ży-  
czliwością przypatrywała się jej przez chwilę.  
— Pani ma dobry gust! Ja sama wiem, że jestem więcej  
warta od niego, chociaż znowu nie tak dalece, jak pani mówi.  
Dobrego gustu dowiodła pani również, odrzucając Prątnickie-  
go. To typ bardzo nieciekawych i także nie wart pani.  
Stefci przykro się zrobiło. Odrzekła z prostotą:

i nie bądźże tu w dobrym humorze. To jest kwintesencja jego  
dzisiejszej przejażdżki. Pełen dobrych myśli pojechał karemi  
końmi, a cioci zadysponował gniade, uważając, że przyszła  
teściowa może ustąpić w takiej drobnostce.  
— Waldy! co ty mówisz?  
— Nic więcej, tylko prawdę.  
— Ależ... Czyżby?... — zastanowiła się.  
— Tak, tak... to właśnie! — zawołał Waldemar, podchwy-  
tując myśl ciotki, która nagle zbladła.  
— On świął marzyć o Luci?  
— O! dlaczegożby nie? On jest bardzo odważny.  
— To niemożliwe!... Nie, nie! Tobo było szczytem  
zuchwałstwa! — mówiła pani Idalla wzburzonym głosem.  
— Moja ciociu! On miał twoją protekcję, czegoż po-  
trzeba więcej? Może śmiało powiedzieć: veni, vidi, vici —  
drwił Waldemar.  
Ciotka spojrzała na niego.  
— Skąd wiesz o tem, Waldy? — spytała nieufnie.  
— Od dziadka, który jest lepszym badaczem od cioci. Zre-  
szta i sam widzę dużo.  
Pani Elzonowska poruszyła się gwałtownie na krześle.  
Waldemar chodził po pokoju. Myśli rozsadały mu  
głowę. Przedewszystkiem jedna: że choćby nawet Prą-  
tnicki był innym człowiekiem i kochał Lucję, nie  
danoby mu jej dlatego, że należy do „niższej“ sery  
społecznej.  
— Co za barbarzyński przesąd! — mówił sobie w du-  
chu. — Więc ona, Elzonowska, nie może zostać żoną Prątni-  
ckiego dla nazwiska. Jakież to dzikie!... I ja sam do tego

— A temu, co się dzisiaj stało?  
— Więc jakież to interes? — powtórzył pan Ksawery.  
Staruszek, zjadłszy ogromnie dużo, był w bardzo dobrym usposobieniu.  
Prątnicki pokręcił głową.  
— O, tego nie mogę powiedzieć nikomu.  
— Az taki Ho, ho! A o którą z pan tu chodzi, jeżeli wolno choć o to zapytać?  
— Mam osobisty interes o swego ideału — rzekł z zagadkowym uśmiechem zapytany.  
— A nie będzie niedyskretny, jeżeli zapytam, jakiej natury jest ten interes?  
— Pan zbytnio ciekawy! Przyjść panu nie udało się go wywołać? Wiedzieć o mej tęsknocie i ujrzeć rumieniec na jej buzi. Waldemar mimowolnie słyszał wszystkie. Wzburzony, chciał wstać i wyrzucić za drzwi Prątnickiego. Ale opanował się, może pod wpływem łagalnego spojrzenia pana Macieja.  
— Jak pan pewny tego rumienca! — zauważył pan Ksawery. — A gdyby panu nie udało się go wywołać?  
— Pan wąpił? Panienci zawsze łase na słodkie słowa! — mają rumieniec na zawołanie. Zwłaszcza Stefa do rumieńców skłonna. Już ją ja znam...  
Tu Edmund sprostygł, że posunął się za daleko, więc umilkł.  
Ale ordynat nie mógł dłużej panować nad sobą. Skruszył w palcach cygareto, zaspując nim obrus, i gwałtownie powstał. Przeprosił pana Macieja i wyszedł z sali.  
Stary Michorowski powiedział dobranoc obu panom, coś do nich przemówił i także wyszedł. Prątnicki, niemile tknię-

135

130

dopomagam. Dajmy na to, że dla wielu przyczyna. Za Prątnickim nie przemawia nic, prócz dziecinnego zadurzenia się Luci. Lecz gdyby Prątnicki był innym człowiekiem, nie byłoby w Słodkowcach Stefcia... I tu także inna sfera... Przekleństwo! — szepnął do siebie.

Baronowa ocknęła się z odrętwienia.

— Powiedz mi Waldy, dlaczego mówiliś przed chwilą, że ja i ten... Prątnicki zrobiliśmy ci przysługę — spytała.

Waldemar przesunął ręką po czole, jakby odpędzając od siebie natrętne myśli.

— Bo ja czekam sposobności, żeby uwolnić się od niego.

— Ach! rozumiem! I sposobność znalazłeś. To bardzo dobrze!

— Chyba ciocia nie myśli, że głównym powodem będzie jego spacer dzisiejszy.

— A cóż więcej?

— Jakiś co? Czy ciocia życzy sobie, aby on tu nadal pozostał?

— Wobec tego, o czym się dowiedziałam, broń Boże! Ale przecież mu wyraźnie drzwi wskazać nie możesz.

— Dam do zrozumienia w sposób jak najogólniejszy, że jest tu zbyt czyny.

Wszedł Jacenty, oznajmiając, że Benedykt czeka.

Pani Idalja rzekła do Waldemara po francusku:

— Kazałam mu przyjść wytłomaczyć się. Ale teraz tobie go zostawiam.

Wzruszył ramionami.

— On nic nie winien, tylko rządca. Jabym cioci radził jechać i kwestję końską pozostawić na boku. Winieniem jej

130

143

Pani się myli. Ja do Słodkowic przyjeżdżam nietylko dla pani, mais encore...

— Niech się pan nie broni. My rozumiemy. Gdy panna Rita jest u nas, wówczas dąży pan tu głównie dla niej — rzekł Waldemar.

— Ależ ja to nie chciałem rzec! — zaprzeczył Trestka.

— Ale myśmy tak zrozumieli, panie.

Trestka przygryzł usta i zamilkł. Panna Rita zerknęła na Stefcia, poczem zbliżyła się do Waldemara.

— Dziękuję panu — szepnęła z uśmiechem.

— Za co mi pani dziękuje? — spytał rozdrażniony ordynat.

— Za to, że pan jest gentelmanem.

— Muszę nim być dla kogoś, niestety.

— To właśnie zasługa.

Po podwieczorku powstał projekt spaceru po parku. Panna Rita wzięła pod rękę Stefcia i wysunęła się z nią naprzód, panowie szli za nimi. Lucia chodziła sama zamysłona, błądząc po uliczkach.

Po kilku wstępnych słowach panna Rita spytała:

— Jak się pani podoba młody Michorowski?

— Owszem... bardzo sympatyczny.

Panna Rita podskoczyła.

— Tylko sympatyczny? Myślałam, że pani oceni go głębiej. Ja mam dla niego część. Porównać go naprzykład z Treską...

— No, tu nie może być porównania.

— Bo wypadłoby ono na niekorzyść Trestki. Tak, ma pani słusność: to dwóch ludzi nie mających z sobą nic wspólnego,

143

Teraz łuska spada z oczu Edmunda. Sprostowano jego zamiary i dał mu odprawę. Projekt przedstawienia go do Ciegołowicz to tylko delikatne wskazanie drogi, którą ma się wycofać. Jego plany przekreślone zostały ręką ordynata bardzo stanowczo. Prątnicki był zgnębiony, przegrat na całej linii bez możliwości odwrotu. Spojrzał na ordynata. Waldemar, paląc, patrzył przed siebie na marmurowy kolumnarz z takim wyrazem twarzy, jakby chciał rzec:  
— Czemu nie wychodzisz? Ja już skończyłem. Edmund czuł, że powinien odejść, ale jeszcze się wahał niepewny, czy to zupełnie usuniecie, czy tylko przeniesienie. Waldemara to wahań drażniło. Złyłowany wstał i podając mu rękę, rzekł krótko:  
— Zatem skończono. Dobranoc panu. Praktykant zerwał się z krzesła i odpowiedział z fałszywą swobodą:  
— Postaram się zadowolić pana ordynata. — Dziękuję. Będzie to korzystniej dla obu stron. Utkonili się sobie i Prątnicki wyszedł z podniesioną głową, którą za drzwiami zwiesił smutnie.  
— Psia krew! dostatek arbuza — mrknął żył — bo to przecie arbuzy prywatny, nie urzędowa dymisja. Ale jak on to delikatnie zrobił, po pańsku. Arystokratę! — dodał ze złościwą ironją.  
W przedpokoju lokaj chciał mu podać palto, ale Edmund odrącił go z gniewem.  
— Idź do diabła!  
— Oho! — zawołał służący, zamykając drzwi za nim.

138



— Waldemarze, bądź szczerzy. Tobie głównie o nią chodzi? —  
 szczone czoto, spojrzal na wnuka i rzekl z naciadem:  
 przemieniem zgina głowe coraz nizel. Nagle podniosl zmar-  
 splywały na nią gnębjące wspomnienia z przeszłości, pod ich  
 Na łe dywanu jego starca postać odrywała się wypukło;  
 niezmierny.  
 zadumie, z pochylonemi barkami, jakby gniołł go jakiś ciężar  
 osiadł bolesny wyraz. Długo siedział pograżony w głębokiej  
 Czoło miał siadłowane, oczy przytknięte, na zwiedły ustach  
 oświecało jego białe włosy i szerokie brzoły na twarzy.  
 Pan Maciej milczał. Światło lampy, padając ukosnie,  
 Powstał i zaczął chodzić po pokoju.  
 dowcipów, zwiaszcza takich...  
 — Dziadzio się o to pyta? nie mogłem nigdy znieść jego  
 — A wywołata głównie dlaczego?  
 — Tylko przyspieszyła.  
 kociaci. Czy tak?  
 — Powiedz prawdę: wywołata to dzisiejsza rozmowa przy  
 niego chce.  
 — To byłoby niepożądane, ale zrozumiał, czego się od  
 — I zgodził się?  
 Odbowicz.  
 — W zasadzie tak. Zapropomowałem mu przejazd do  
 — Wyśmówiłeś mu miejsce?  
 wiedział Waldemar, siadając obok łózka.  
 — Rozmawiałem z Prątnikiem. Już skonczone — odpo-  
 — Czemu tak długo nie przychodzisz?  
 zai w łózku, czytając dzienniki. Na widok wnuka, odsunął lampę.  
 Waldemar wszedł do sypialni pana Macieja. Staruszek le-

142

kojowy, zadowoleni z wyjazdu nieubianego powszechnie prakty-  
 kanta. Gdy wolant ruszył, Lucia, stojąc w oknie, wybuchnęła gło-  
 śnym płaczem ku wielkiemu zdumieniu baronowej, która nie  
 posądzała córki o tak żywe uczucia względem człowieka z in-  
 nej sfery.

Po wyjeździe Prątnickiego zrobiło się raźniej w pałacu  
 Steficia odetchnęła lżej. Tylko baronowa z początku nudziła się,  
 lecz tęsknotą i lzy Luci utwierdziły ją w przekonaniu, że  
 wyjazd praktykanta był koniecznym.

Pewnego dnia, w czasie bytności ordynata, przyjechała  
 konno panna Rita Szeliżanka, a w pół godziny po niej zjawił  
 się hrabia Trestka. Właśnie całe towarzystwo siedziało na  
 werandzie. Rita, na widok swego prześladowcy, skrzywiła się  
 i rzekła z gniewem do Waldemara:

— To jest bajeczne, jak gdyby był moim patronem...  
 Ordynat wzruszył ramionami: myślał o czem innym.  
 Trestka, ujrawszy pannę Ritę, udał zdumienie tak ar-  
 tystycznie, że mu binokle spadły z miosa.

— Pani tu? — zawołał. — Co za szczęśliwy traf.  
 — Doprawdy? Voyons! pan ma talent kompozytorski, jakwidzę.  
 — Dlaczego?  
 — No, bo przecież wiedziałeś pan, że dziś będę w Słod-  
 kowcach, alboś się dowiedział w Obronnem. Poco to udawać!  
 — Nic nie wiedziałem, comme j'aime Dieu! To niby dla  
 pani specjalnie miałem tu przyjechać?  
 — Zdaje mi się.  
 — Skandal! — Oburzył się Trestka.  
 Nerwowym ruchem poprawił binokle i, rzucając z pod  
 szkieł wesołe spojrzenie na Steficię, rzekł z dowcipną miną:

134

Za jeziorem, na drodze, obramowanej murem zboza, uj-  
 rzał sunące przedko łby i grzbiety konskie, oraz górny kontur  
 złotego amerykańana. Siedziały w nim dwie ciemne sylwetki, od-  
 rznające się w punkcie na łe złotego łanu pszenicy.  
 Waldemar patrzył chwilę, wreszcie wybuchnął śmiechem:  
 — O! tam jedzie promienisty! — zawołał wesoło i zawró-  
 cił do pałacu.  
 Kociąc spożyło w milczeniu, pan Maciej był apatyczny,  
 Waldemar zimny, Prątnicki niespokojny.  
 Edmund nie spodziewał się zastać ordynata. Zmieształ się  
 podwołnie, gdy mu powiedziano o wyjeździe pani.  
 Zawsze najswobodniejszym wobec pani Elzonońskiej i Luci.  
 Wszedłszy do sali jadalnej, zauważył sztywność obu panów,  
 postanowił więc nadabiac minę. Opowiadał wesoło o był-  
 ności swej w składzie narzędzi rolniczych. Dowcipnie kryty-  
 kował firmę i panów, z którymi tam rozmawiał. Ale spo-  
 strzegł, że opowiadanie jego nie robi wrażenia na obu Mi-  
 chorowskich i zaczął mówić głównie do pana Ksawerego. Zni-  
 zonym głosem spytał starego rezydenta:  
 — Czy panie dziś nie wrócą?  
 — Chyba nie — odparł pan Ksawery. — Pojechały do  
 Obronnego, tam zawsze nocują.  
 — Szkoda.  
 — Dlaczego pan tak zaśnie? Niema panu przeciw osobie-  
 tego interesu do żadnej z pań?  
 — Owszem, mam bardzo pilny.  
 — Ciekawym jaki, bardzo ciekaw — rzekł pan Ksawery,  
 patrząc na praktykanta zartobliwie.  
 Edmund odczuł cien lekkiej ironji w głosie rezydenta i pomyslał:

131

wdzięczność, ale wysuwać ją na pierwszy plan niema powo-  
 du. Więc jedzie ciocia, tak?

Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Jacentego:  
 — Niech Benedykt zaprzęga kasztany.  
 Po odejściu kamerdynera, Waldemar spytał:  
 — Czy z cicią jedzie tylko Lucia?  
 — Jedzie z nami Rudecka.  
 Gniew zadrgał na ustach Waldemara.  
 — To dobrze. Tylko mogłaby ją ciocia nazywać cokol-  
 wiek mniej urzędownie.  
 Baronowa rzuciła na niego krytyczne spojrzenie. Chciała  
 coś odrzec, lecz Waldemar szybko skłonił się jej, dodając:  
 — Proszę być gotową. Czas jechać.  
 Wyszedł i mruknął do siebie z gniewem:  
 — Chciała mnie znowu poczęstować sferą.

XIV.

Błękitna tafła jeziora mieniła się opalowo, zapalała się  
 mnóstwem złotych iskier, płynąc jaskrawą szarfą. Chwilami  
 pokrywał ją ciemny błękit lub szmaragdowa tęcza, albo sta-  
 wała nagle nieruchomo, niewytwarzając barw, i odbijała tylko  
 poszarpane obłoki. Jakies zygzaki szły po fali, niby tysiące  
 ognia, wzdymały się, rozświetlały, pozostawiając po sobie zwiał  
 piany. Z jednej strony błyszcząca szyba wody zaciemniała się  
 równą linią od bujnej masy drzew parkowych. Ogromne ko-  
 rony wierzb, smukłe olchy, potężne graby, klony i drżące, roz-  
 puszczone włosy brzoł spadały na lustrzany kryształ leżący  
 u ich stóp. Na brzegach szumiały mięsiste tataraki i kępy

— Naprzykiadał te mewy — myślał — plawią się w blaskach i biorą na swe skrzydła tyle tęczy, ile się zmieści. Jaki one mają rozum!... Nie należy omijać żadnego promyka, stania z życia. Na rozpatrywaniu wszystkich, badaniu szczegółów marnuje się tylko bezowocnie czas i w rezultacie nie otrzymuje się wyników, bo przedmiot powzednie, przestaje budzić zajęcie.

— Czy to prawda, czy paradoks? — zastanowił się.

— Właściwie, aby była prawda. Mogę sobie na to pozwolić.

Spojrzał na jezioro.

— Ogromnie głupi jestem! Coś promyk? Skoro jest słoneczny — ogrzać się nim. Poca te rozważania bezce-śnie.

W wyobraźni migiły mu postacie Steci i Prątnickiego. Wzruszył ramionami i rzekł prawie głośno ze śmiechem:

— Moze była, ale ostygła, wyczerpana ogryzaniem kogo innego.

Zasnął się ironicznie.

— Dłaczego jestem taki wrażliwy? Co znaczą ten objawy? Jakś promyk rozświetlił mię, jak ten przed chwilą spadł ze słońca... Promyki! Czy ona może być promykami? Jest również słoneczna, czy jednak równie gorąca?

— Szczególny promień. Ukoił mię, jak igła. Gdybym był zabobonny... Ach, co znów!...

Poszedł dalej. Dziwił się, że nie może zebrać myśli; wiał się, nasuwając wciąż jedno pytanie.

— Dlaczego jestem taki wrażliwy? Co znaczą ten objawy? Jakś promyk rozświetlił mię, jak ten przed chwilą spadł ze słońca... Promyki! Czy ona może być promykami? Jest również słoneczna, czy jednak równie gorąca?

133

132

trzcini o rozwianych kitach. Pojedyńczo strzelały w górę na sztywnych łodygach ciemne, podługne słupki stawowej rogózki. Białe szmatki piany drżały u podnóża trzciny; to woda, spadająca gwałtownie w zawilgą masę korzeni, szumi, wydaje suchy szelest, i pieni się z gniewu.

Lecz i na środkowym szlaku zamajaczyła biała plamka, niby mały skrawek obłoku, spadły na wodę, zwabiony roziskrzoną falą... Oto druga plamka... trzecia... całe mnóstwo spada na płynące złoto i znów wlatuje w górę, unosząc na swej bieli kilka świetlistych iskier. To nie obłoki — to stado mew, lśniące, pełne swiergotu. Mewy cieszą się ciepłem i słoneczną roztopką, śpiewają radosny hejnał, zanurzając śnieżne pióra w tęczowej topieli. Nad samą wodą sykają smukłe ważki, zwane panienkami, brudząc przezczysty lazur powietrza, kręcą się krzykliwe komary.

Rzeźwe podmuchy poruszają liśćmi drzew, wywołując szumy, tajemniczą gwara przyrody. Czasem zakwili głośniejszemi ryba, czasem odezwą się żaby, lub z głośnym pluskiem rzuci się ryba, pozostawiając po sobie szerokie obręcze wody. Zresztą cicho było na jeziorze, tylko park huczał niezliczoną ilością głosów ptasich. Krzyczały makolągwy, gwizdały wilgi, świstał kos, gruchała synogarlica. Niżej, na gałęziach, kłóciły się z sobą, liczne zastępy, całe pospólistwo wróbli, infanterja... mnogi ptasiej.

Waldemar Michorowski zatrzymał się w swym spacerze po krętej uliczce nad wodą. Nagle po przez zielone sklepienie drzew prysnął gorący promyk słoneczny, zamigotał dokoła niego, zadrgał w jego stalowych źrenicach i krwawą kroplą rozbił na rubinie szpilki w krawacie. Waldemar spojrzał w górę.

131

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

Lucia była pewna, że on chce zostać z nią sam na sam zły, że minęła go taka święta parta.

XV.

Z głębi ciemnego pokoju odezwał się głos przykumiony, o pięknie, niskim brzmieniu:

— Tak!

— Boże, nie odmawiaj swego zmiłowania! — szepnęły drzące wargi starca.

Zasłoniwszy oczy rękoma, modlił się cicho, powtarzając z przejęciem:

— Za moje winy nie karz go, Panie! Panie! Opuść mi... Zaniechaj zemsty!

140

141

klinania. Myślała, że i między nimi nastąpi to samo. Może będą do siebie pisywać? Wprawdzie byłyby trudności, ale to tem lepiej. Chciała się z nim spotkać, wychodziła kilka razy do parku, przekonana, że on już tam czeka na nią. Nie uszło to baczności Steci; spotkała Lucię w cieniu na ławeczce głośno płaczącą. Usiadła przy niej i utuliła w swych ramionach. Wówczas dziewczynka przyznała się, że wyszła, aby spotkać Edmunda, i teraz płacze po nim, jak po umarłym.

— Dlaczego jak po umarłym? — zapytała nauczycielka. — Czy rozmawiałaś z nim?

Lucia odparła z płaczem:

— Chciałam z nim pomówić, myśląc, że i on tego pragnie. On przechodził wtedy aleją, widział mnie, był blisko... Zawołałam: „Panie Edmundzie!“ a on stanął i spytał: „Czem mogę służyć?“ — ale tak jakoś zimno i z takim dziwnym wymuszonym uśmiechem... Potem ukłonił się i poszedł. On mnie nie kocha, on dla mnie umarł!

Stecki zaledwo udało się ją uspokoić!

Pożegnanie Edmunda ze Stecią i Lucią odbyło się wobec wszystkich. Waldemar przewidując, że Prątnicki może obrazić Stecię w chwili pożegnania, stał obok niej. Istotnie Edmund miał zamiar w ironiczny sposób życzyć Steci powodzenia, wiedząc, że ją tem dotknie, lecz obecność ordynata wstrzymała go. Z jednakową obojętnością podał rękę Steci i Luci. Ani jedno słowo nie zostało wymówione z obu stron. Tylko ręka dziewczynki zadrgała w jego dłoni, na co nawet nie zwrócił uwagi.

Wyszedł na ganek, jak zwyczajca, wszedł do wolantu z miną bohatera. Do pojazdu odprowadził go Jacynty i po-

139